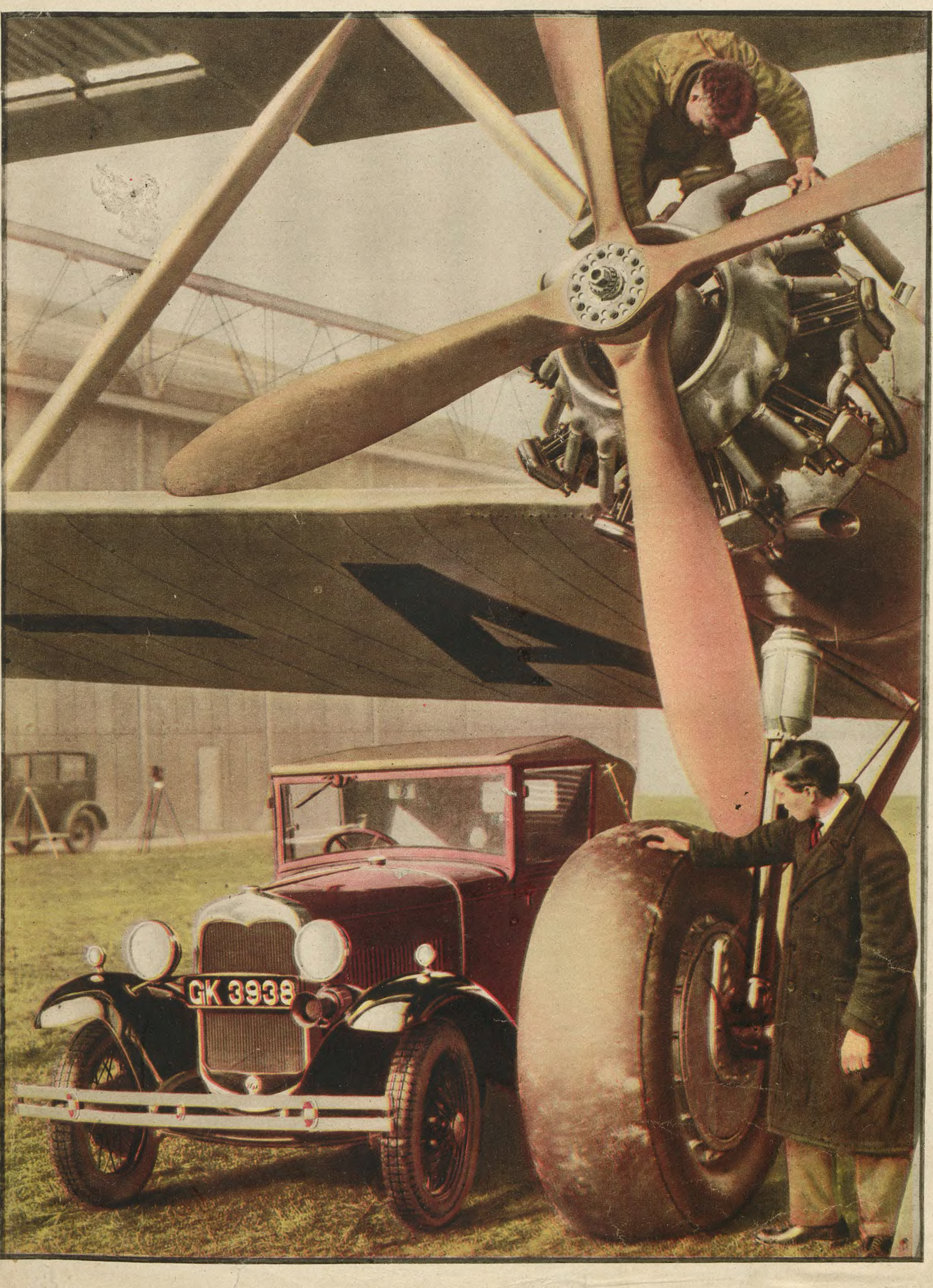
Cena 1 złoty. W Czechosłowacji 3·50 Kc. Nal. poczt. opł. rycz. Numer zawiera 24 stron.

ŚWIATOWID

Nr. 50 (332) 20 grudnia 1930 Rok VII



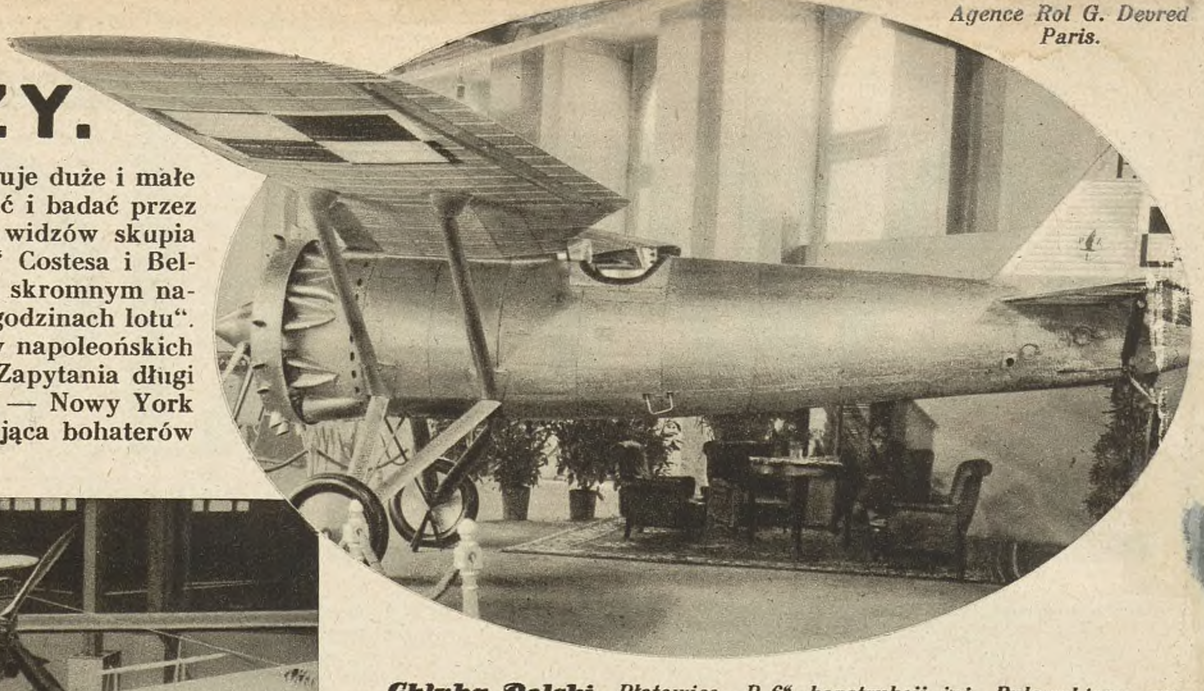
Nowy olbrzym powietrzny.

Na linji powietrznej pomiędzy Londynem a Paryżem uruchomiono nowy, olbrzymi samolot, obliczony na 40 pasażerów.

Photo Atlantic — Berlin.

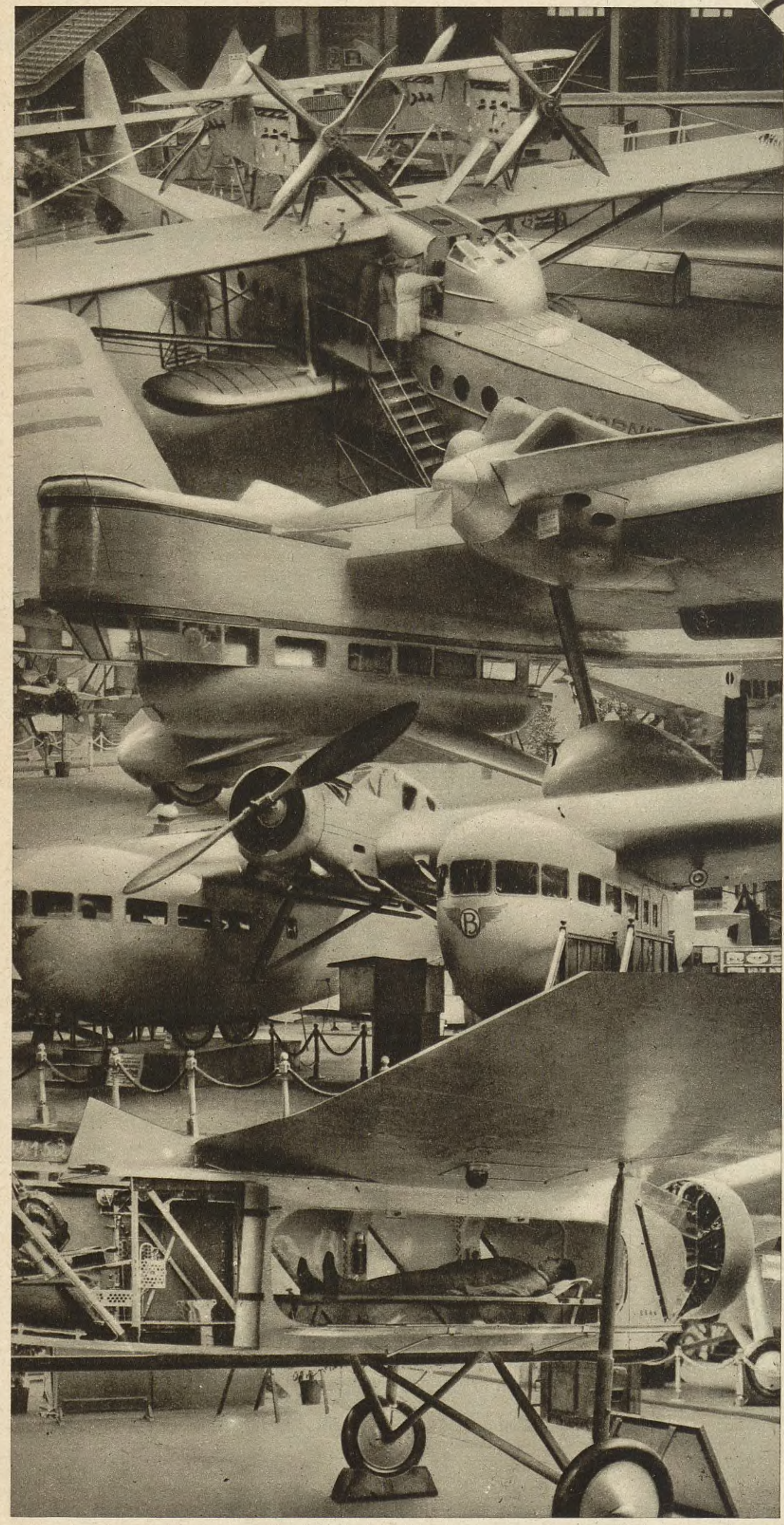
PARYSKI SALON LOTNICZY.

Salon Paryski, mieszczący się w Wielkim Pałacu, grupuje duże i małe samoloty, pozwalające się ze spokojem oglądać, opukiwać i badać przez zainteresowane tłumy fachowców i laików. Najwięcej widzów skupia oczywiście sławny Czerwony Ptak — „Znak Zapytania“ Costesa i Bellonta — stojący na ukwieconem podjum i zaopatrzony skromnym napisem: „Ten samolot przebył 110.000 kilometrów w 612 godzinach lotu“. Podobnie jak na Łuku Triumfalnym widnieją nazwy bitw napoleońskich i nazwiska zwycięskich wodzów, posiada kadłub Znaku Zapytania długi sznur nazw miejscowości. Szanghaj — Aleppo — Paryż — Nowy York (6.700 km.) i panamerykańska „Tour d'Amitie“, zmuszająca bohaterów Oceanu do 19.000 kilometrów lotów wzdłuż i wszerz po Stanach Zjednoczonych. Niedarmo mówią w Paryżu, że po przelocie przez Ocean byli dzielni Francuzi zdrowi i wypoczęci, a dopiero oko im zbielało, jak zaczęli fruwać z Waszyngtonu do Texas i Bóg wie dokąd!



Agence Rol G. Devred Paris.

Chluba Polski. *Płatowiec „P 6“ konstrukcji inż. Puławskiego, wykonany przez Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie budzi podziw na wystawie w Paryżu.*



Stalowe ptaki. *Od góry do dołu: Olbrzymi aparat niemiecki „Dornier S“, francuski aparat „Amion 140“ do rzucania bomb, nowy aparat Bleriota typ 125, u dołu samolot sanitarny Bleriota.*

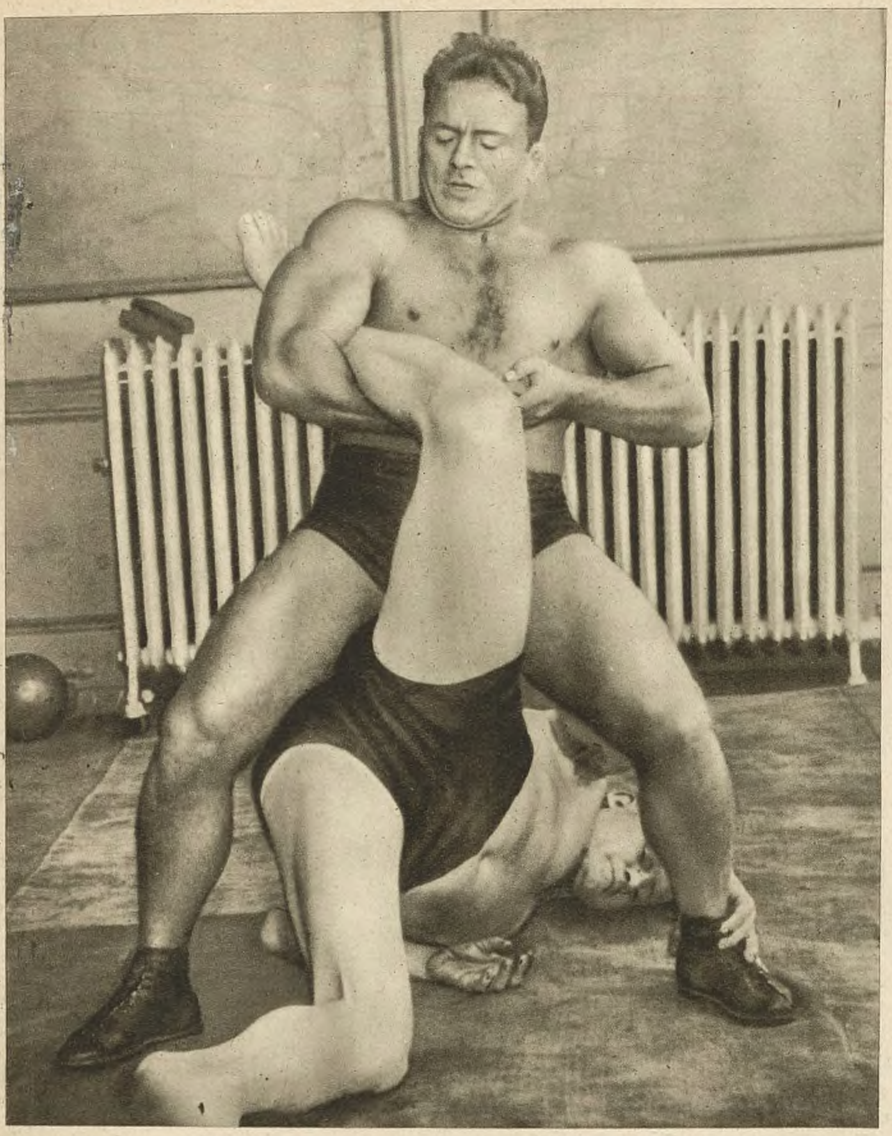
Wiecie naturalnie Państwo, że Czerwony Ptak jest fabrykatem Bregueta i zaopatrzony w motor Hispano-Suiza. Już to wogóle Breguetowi udał się Salon tegoroczny, a na wspomnienie o motorach Hispano-Suiza modlą się wszyscy piloci i konstruktorzy. Breguet wystawił pozatem szkielet samolotu — podobno cudo — jak twierdzą wszyscy generałowie i kandydaci na admirałów powietrza. Nazywa się to cacko bardzo skromnie „Breguet 23“, wygląda niepozorniej niż przeciętna Paryżanka, a mimo to ogólnie się podoba. Oczywiście 650 koni Hispano-Suiza i 3 miejsca dla dzielnych lotników, przeznaczony do bombardowania i na dalekie wywiady, fruwa przeciętnie 240 km. na godzinę i zabiera 1.200 kilo bomb i innych smakołyków na 700 kilometrów, a 500 kilo na 2.000 kilometrów. Są to, jak zapewniają mnie wielcy fachowcy i tacy, którzy ich udają, bardzo ładne wyczyny. — Chętnie im wierzę, gdyż niema chyba dziennikarza, któryby się nie cieszył, że może napisać o jakichś nadzwyczajnościach. Nie zaimponowały te cyfry jedynie Państwowym Zakładom Lotniczym w Warszawie, które wystawiły skromny „P 6“, będący drugim, a właściwie pierwszym cudem Salonu i budzący jeszcze większy podziw tych samych fachowców. Konstruktor inż. Puławski dał swemu aluminjowemu ptakowi skrzydła w kształcie litery „M“. Przyszedł wielki Bleriot, obejrzał samolot — jedyny w Salonie, który naprawdę jest do ptaka podobny — i spytał, czy „takie coś“ wogóle fruwa. Fruwa i to 290 kilometrów na godzinę; jak chce, sypie na wysokość 9.000 metrów, to jest wyżej niż Everest; ze swoimi dwoma kulomiotami jest aparacikiem myśliwskim, że aż miło, najważniejsze zaś, że dzięki konstrukcji skrzydeł ma cudowne, zupełnie niebywałe pole widzenia, tak że obcych konstruktorów niemal szlag trafia. Nasi przedstawiciele — dyrektor inż. Rumbowicz, gospodarz standu p. Garliński, lotnik jeszcze przedwojenny, oraz mechanik nad mechaniki, p. Kotoński — zacierają ręce, uprzejmie tłumaczą wszystkie detale i tylko co patrzeć zaczną przyjmować zamówienia na polski samolot. Drugi samolot polski PZL 2, też bardzo ładny, z ruchomą częścią skrzydła i specjalnie dogodny do lądowania, zawdzięcza swoje istnienie konstruktorowi inż. Dąbrowskiemu. Podoba się, ale nie budzi sensacji, co może począć jest winą seryjnego wykonania, nie bardzo efektownego. Przeznaczony jest do utrzymywania łączności i do t. zw. wielkiego turyzmu. Dwa miejsca, ale całować się w nim trudno.

Stand polski, doskonale umieszczony, w głównej nawie Pałacu, na lewo od wejścia. Sąsiaduje niemal z holenderskiemi Fokkerami i patrzy z oddali na wielkiego Dornier S, budzącego zainteresowanie nie tyle konstrukcją, ile utajonemi możliwościami wojennemi. Fabryki niemieckie nie krępują się zresztą i pokazują szereg modeli wojskowych, które, jak to publiczność ze zdziwieniem spostrzega, nie wiele się różnią od zwykłych „cywilnych“ samolotów. Są też ciężkie francuskie samoloty do bombardowania — podobno nienajlepsze. Zagranica reprezentowana jest oprócz Polski, Holandji, Niemiec przez Stany Zjednoczone, Anglję, Włochy i Czechosłowację. Największych Junkersów i olbrzymich hydroplanów włoskich niema. Do kategor mastodontów zaliczyć natomiast trzeba dużego Farmana, ciek wego Bleriota 125 z dwiema kabinami po bokach i stand pilotów w środku, hydroplan Latecoere i samolot Wibaulta.

I trzeba dopiero odbiec wzrokiem od tych metalowych i płóciennych ptaków, od reklamy, bez której niczego dziś n można poruszyć; trzeba odbiec myślą wstecz do roku 1909, kied Paryż wystąpił ze swoim pierwszym skromniutkim Salon Lotnictwa. I jeszcze bardziej się cofnąć — do niedołężny prób zdobycia przestworzy, kiedy człowiek był niemowlęci co chodzić nie umie i bał się przestrzeni. I pomyśleć, że genj ludzkości głowił się od wieków nad możliwością opanow żywiołów, że Lionardo da Vinci zostawił niezwykłe szkice wających machin, a świat starożytny zaklął tęsknotę do skr w cudny mit o Ikarowych lotach. A taki błyskawiczny n w czasy przeszłe pozwoli nam dopiero zrozumieć cuda dz szego lotnictwa i da nam pogodną wiarę, że Stara Ziem jednak się porusza!

Dr. Alfred Bzowiecki.

TYDZIEŃ W OBRAZKACH.



SIŁACZ NAD SIŁACZE. Nowym mistrzem świata w zapaśnictwie został Jim Londos. W najbliższym czasie spotka się on ze słynnym Garibaldim. A czy nasz mistrz Stecker nie spróbuje także zmierzyć się z nim? Na zdjęciu Jim Londos trenujący. *Presse Photo — Berlin.*



Na lewo:

DOOKOŁA REMARQUE'A. Głośna powieść Remarque'a p. t. „Na zachodzie bez zmian", która doczekała się tłumaczenia na wszystkie języki świata, została obecnie sfilmowana. Wyświetlanie jednak tego filmu przepojonego tendencją pacyfistyczną, spotkało się ze sprzeciwem w Niemczech, żyjących ideologją odwetową Hitlera. — Na fotografji wejście do jednego z kin w Berlinie, wyświetlających film Remarque'a, obstawione przez policję. Nową powieść Remarque'a p. t. „Droga powrotna" drukuje obecnie „Ilustrowany Kuryer Codzienny", który zakupił wyłączność tej powieści na całą Polskę.

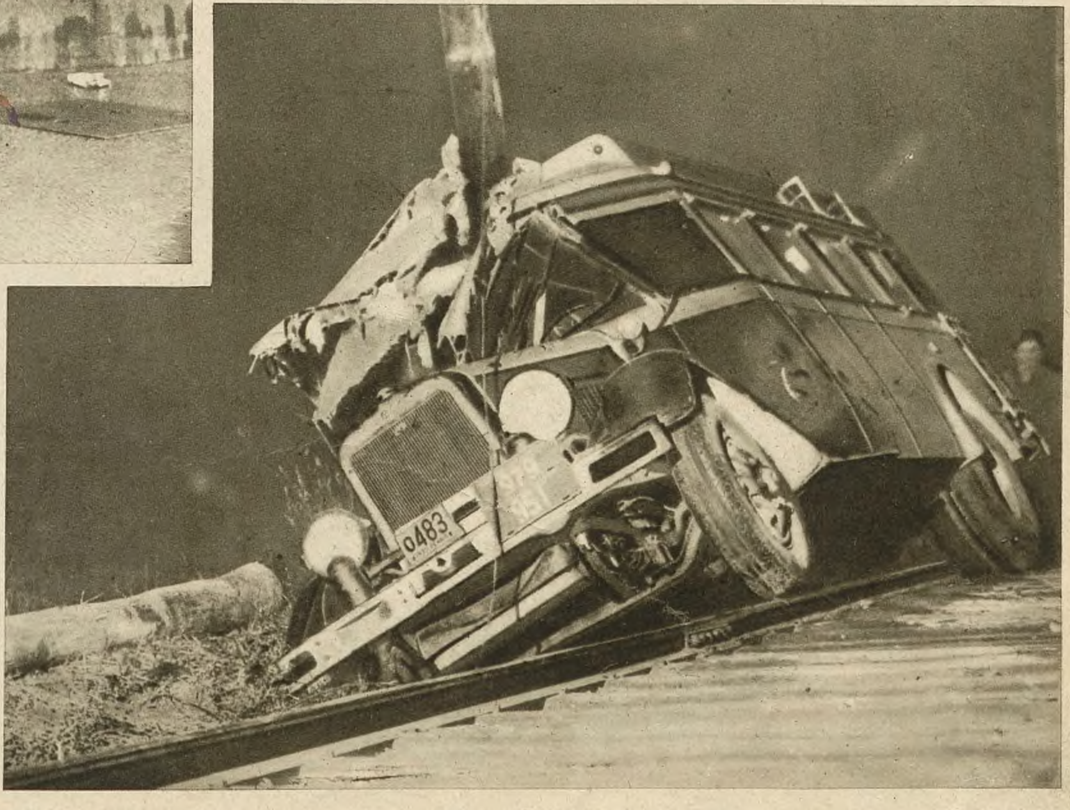
Poniżej:

STRASZNA KATASTROFA AUTOBUSOWA. Wydarzyła się ona w pobliżu Filadelfji w Ameryce i pociągnęła za sobą 9 zabitych. Widocznie w Ameryce autobusy tak samo jeżdżą nieostrożnie, jak w Polsce. *The New York Times, Berlin.*



Obok:

OSTATNIA POCZTA KONNA. W niektórych okolicach Alp kursowała do niedawna poczta konna. Przed kilkoma dniami jednakże zaprzęgi końskie zostały zlikwidowane i zastąpione przez auta. Na zdjęciu poczta konna w Alpach, wyruszająca w swoją ostatnią podróż. *R. Sennecke — Berlin*





W pracowni Zakładu Ichtiobiologji i Rybactwa U. J. *Od lewej ku prawej: lekarz weterynarji Bory, inż. Prawocheński, dr. Kostomarow, delegowany przez rząd Czechosłowacki na studja rybackie do Krakowa, znakomity ichtiolog, profesor rybactwa Uniw. Jag. dr. Spiczakow, inż. Gostkowski, właściciel wzorowych gospodarstw rybnych w Tomicach koło Wadowic, inspektor rybactwa województwa krakowskiego, inż. Żarnecki, inż. Leo, asystent Katedry rybactwa Uniw. Jag.*

Kącik rybacki.



Od czasu do czasu dajemy naszym czytelnikom garść obrazków rybackich; przekonaliśmy się bowiem, że sprawy rybackie wzbudzają wśród czytelników silne zainteresowanie.

Czy zainteresowanie to platoniczne, czy też jest wywołane pobudkami materjalnemi, tego nie wiemy. Gdy jednak uprzytomnimy sobie układ stosunków rybackich w Polsce, to zaciekawienie dla spraw rybackich musimy uznać za usprawiedliwione. Wystarczy porównanie z sobą dwóch liczb, wyrażających ile rocznie konsumujemy ryb i ile ich produkujemy. Mianowicie spożycie wynosi ok. 90 miljonów kg, produkcja zaś zaledwie ok. 20 miljonów kg.

Przytoczone porównanie ma taką wymowę, jaką tylko niekiedy cyfry mieć potrafią. Co za kolosalne widoki dla rozwoju produkcji ryb w naszych stawach, jeziorach, rzekach i na naszem wybrzeżu morskiem. Widoki tem większe, że mamy odpowiednie warunki przyrodnicze, a ekonomiczne, nawet w dobie obecnej depresji w rolnictwie, sprzyjają intensyfikacji gospodarki rybnej. Dlaczegóż więc tyle objektów wodnych jest w Polsce rybacko nie wykorzystanych? Przyczyn jest kilka mniej lub więcej ważnych. Rozglądnijmy się jednak za najistotniejszą. Jest nią bezwarunkowo brak pracowników wyspecjalizowanych w tej swoistej zupełnie dziedzinie wiedzy, której główny przedmiot stanowi hodowla stworzeń, żyjących w innem od naszego środowiska. Na ten brak specjalistów w rybactwie napotykamy na każdym kroku; czy to na stanowiskach rządowych, samorządowych, czy też i w gospodarce prywatnej. I tutaj odrazu trzeba zaznaczyć, że stosunki te nie zostały wywołane brakiem chętnych do kształcenia się w tym kierunku, lecz tylko brakiem odpowiednich placówek naukowych. Na przeszło 60.000 ha stawów, na 200.000 hektarów jezior i na kilkadziesiąt tysięcy km wód bieżących, mieliśmy zaledwie jedną katedrę rybactwa w Warszawie, obsadzoną przez prof. Dra Staffa.

A przecież poza poważnemi momentami gospodarczemi rybactwo (rzeczne) ma również poważne znaczenie społeczne, stanowiąc podstawę dla uprawiania sportu wędkarskiego, który słusznie bywa uważany przez Anglików za najzdrowszy dl społeczeństwa sport.

Dla tych czy innych powodów opinja publiczna z uznaniem odniosła się do faktu utworzenia przed paru laty katedry rybactwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na katedrę tą powołano znakomitego specjalistę, prof. Dr. Spiczakowa, człowieka, który pracował przed wojną teoretycznie i praktycznie w rybactwie we Francji, w Niemczech, w Polsce, który przed zaproszeniem do Polski był profesorem Akademji w Moskwie, a po ucieczce z piekła bolszewickiego, prof. Uniw. w Dorpacie, który był kierownikiem ekspedycyj rybackich na morzu Aralskiem, na Oceanie Lodowatym Północnym i t. d.

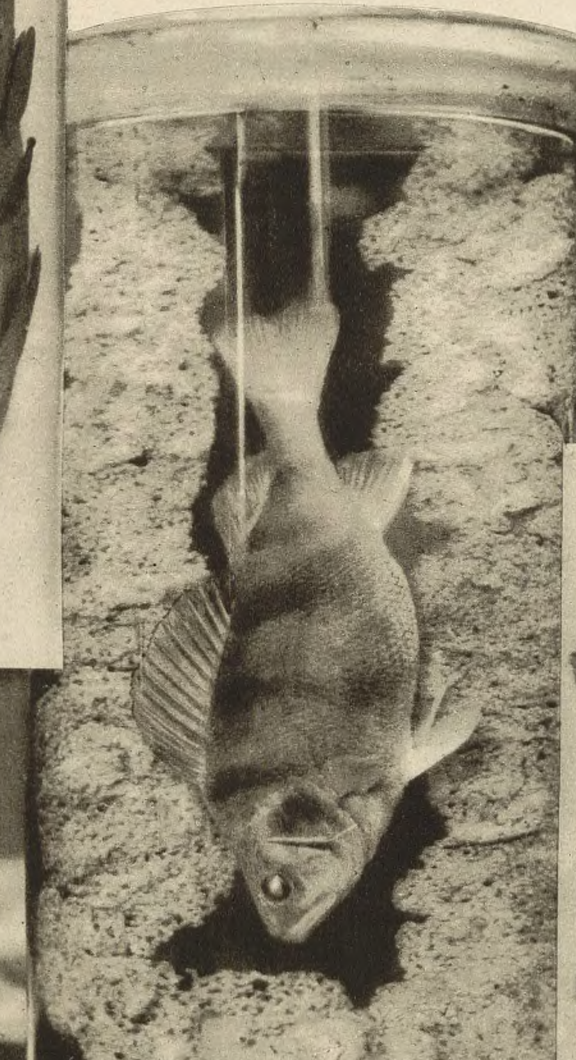
Zdawało się, że rybactwo w Polsce, posiadając tak znakomitych profesorów i pedagogów zarazem, jak obaj wymienieni, będzie miało poddostatkiem potrzebnych mu pracowników.

Niestety jednak dzieła co do katedry krakowskiej, dokonano połowicznie. Zakład Ichtiobiologji i Rybactwa U. J. umieszczono w małem mieszkaniu asystenckiem, składającem się dosłownie z 2 pokoików o powierzchni 3×5 m. W takim lokalu mieści się Zakład, który ma profesora, 2 asystentów, woźnego i ok. 15 specjalistów rocznie w nim pracujących. Zakład, który poza działalnością dydaktyczną i czysto naukową, ma zlecone przez władze zwalczanie zanieczyszczeń wód rybnych i badanie panujących wśród ryb chorób i epizoocyj.

Podając obecnie zdjęcia, dokonane w tym Zakładzie, musimy zaznaczyć, że warunki pracy w nim są tak niesłychane, iż bodaj w całej Europie nie można znaleźć podobnych. Specjalizujący mieszczą się kątem po innych zakładach uniwersyteckich, instrumenta i modele naukowe znajdują się na strychu, prześliczne akwarja w piwnicy, a wspaniałe, jako wynik paru dopiero lat pracy, zbiory niszczeją.

Budowa choćby najskromniejszego pomieszczenia jest więc sprawą palącą. Najprostsza logika domaga się zresztą tego, że skoro tworzy się katedrę i sprowadza się na nią z zagranicy uczonego, to trzeba mu dać najprymitywniejsze warunki pracy. Chodzi tu o budynek skromniejszy od niejednej szkoły powszechnej. Rozumiemy naturalnie, że nawet stosunkowo skromny wydatek ze strony Państwa przy dzisiejszem ciężkiem położeniu finansowem musi budzić zastrzeżenia, ale też podnosząc tę sprawę, uważamy, że nie chodzi tu o jakiś wydatek w formie subwencji, lecz o celową, niezbędną i ze względu na szybkie wydanie owoców, krótkoterminową inwestycję, bez której zahamowany jest rozwój gospodarczy w tej dziedzinie.







I ryby bywają chore. *U góry na lewo: pstrąg pokryty pijawkami. Pasożyty te opadają pstrągi z wiosną i znikają dopiero w połowie czerwca. W pośrodku: okoń w otoczeniu swej ikry, na prawo karpie o mopsich głowach. Preparaty te pochodzą z Zakładu Rybactwa Uniw. Jagiellońskiego.*

Przez taniec do filmu

Jak różne drogi prowadzą piękną kobietę do filmu! Magnes sławy filmowej przyciąga je zbyt silnie, by nie skorzystać z wszelkich możliwych sposobności, jakie nastręcza im życie. A nuż, a może się uda, może mnie przypadnie w udziale sława i majątek, mówi każda dziś prawie kobieta. Niewiele jest wybranych, ale olbrzymia popularność wielkich gwiazd, jak Grety Garbo, Glorji Swanson i innych, działa zbyt atrakcyjnie na bezkrytyczne umysły. O laurach filmowych marzą i tancerki, których występy na estradzie stanowią doskonałe przygotowanie do karjery aktorskiej. Zwłaszcza jeżeli mają tak piękne warunki zewnętrzne, jak przedstawione na naszej stronie adeptki filmowe. Głębokie, wyraziste oczy tancerki Domborescu, młodej Szwedki proszą się o „nakręcanie" ich na taśmę filmową i możemy być pewni, że wyjdą na ekranie równie kusząco, jak na zwyczajnem zdjęciu.

W kole:
Lisi Arna, szczęśliwa debjutantka filmowa uśmiecha się do nas zalotnie.





Urocza Wiedenka Anna Skwarena wykonuje z gracją taniec motyla.





Piękna Szwedka Gry Domboresku przypomina łudząco aktorkę francuską Arlette Marchal.

Obok:
Tancerka „bez nóg" Bea Egervary doprowadziła akrobację taneczną do perfekcji.

Jeżeli Wiedenka Skwarena posiada jak widzimy przepiękne kostki i wyjątkowo zarysowaną linję nóg, to prawdziwy podziw musi wzbudzić giętkość ciała i bajecznie wygimnastykowanie Węgierki Bea Egervary, która w tak trudnej pozycji tanecznej uśmiecha się swobodnie. Zalotnie się uśmiechająca Lisi Arna przekroczyła już Rubikon filmowy, debiutując niedawno z powodzeniem w jednym z filmów niemieckich. Warto przypomnieć, że wiele słynnych gwiazd filmowych było poprzednio tancerkami, jak np. urocza Lili Damita, z gwiazd amerykańskich Lila Lee, Clara Bow i inne. Ujmujące warunki zewnętrzne dopomogły im i w karjerze filmowej.

401

WSYSTKIE ZDJĘCIA WIENER PHOTO-KURIER



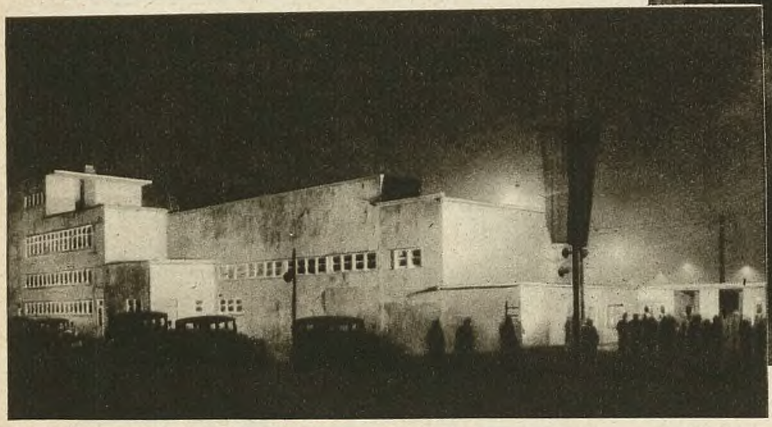
IMIENINY P. MARSZAŁKOWEJ PIŁSUDSKIEJ. W licznem gronie gratulantów w dniu 12 b. m. do najmilszych dla dostojnej Solenizantki należeli niewątpliwie siwowłosi weterani Powstania Styczniowego. Na naszem zdjęciu delegacja ich wpisuje się do księgi pamiątkowej. Pomiędzy osobami na dalszym planie są adjutanci p. Marszałka pp. mjr. Parczyński (1) i por. Vaqueret (2).



RAUT NA ZAMKU KRÓLEWSKIM W WARSZAWIE. Z okazji otwarcia nowych Izb Prawodawczych p. Prezydent Rzpltej wraz z Małżonką wydali dla posłów i senatorów raut na Zamku Królewskim w Warszawie. — Oto zdjęcie grupy zaproszonych gości: pp. marsz. sejmu dr. Świtalski (1), posłanka Moraczewska (2), pos. Wojciechowski (3), pos. ks. Lubomirski, który przewodniczył ze starszeństwa na I-szej sesji sejmu (4), min. Prystor (5).



KAROL SZYMANOWSKI DOKTOREM HONOROWYM UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE. W uznaniu znakomitego talentu i wielkich zasług najwybitniejszego wśród kompozytorów polskich obecnej doby p. Karola Szymanowskiego Uniwersytet Jagielloński w Krakowie nadał mu tytuł doktora filozofji honoris causa. Nasze zdjęcie przedstawia p. Szymanowskiego, siedzącego w otoczeniu pedeli z berłami uniwersyteckiemi na uroczystem zebraniu w auli krakowskiej Alma Mater.



KATOWICKI SZTUCZNY TOR ŚLIZGAWKOWY W WIECZORNEM OŚWIETLENIU. W poprzednim numerze podaliśmy kilka ilustracyj z nowootwartego pierwszego w Polsce sztucznego toru łyżwiarskiego. Najpiękniej przedstawia się on wieczorem w jasnem oświetleniu reflektorów elektrycznych.



POMNIK KU CZCI ZWYCIĘSKIEGO WODZA. Staraniem oficerów, podoficerów i strzelców 70 pp. oraz przy pomocy Magistratu miejscowego postawiono w Pleszewie pomnik ku czci Marszałka Piłsudskiego. Na uroczystem odsłonięciu pomnika pełne zapału przemówienie wygłosił dowódca pułku p. płk. dypl. Mozdyniewicz.

Fot. „Gona", Pleszew.

W Alpach śniegi...





Poniżej:

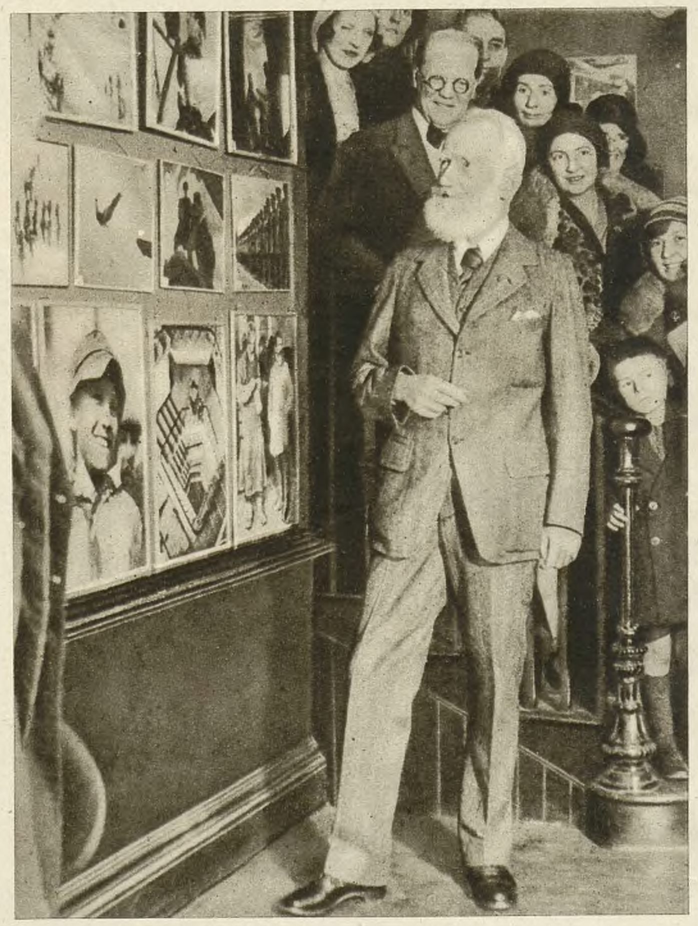
PIERWSZY KROK NARCIARSKI W SEZONIE. Na śnieżną biel śniegów wstępuje narciarz i z podziwem ogląda królestwo zimy. *R. Sennecke, Berlin.*

ZIMA W ST. MORITZ. Stosownie do przepowiedni ludowej, św. Marcin przyjechał tego roku rzeczywiście na białym koniu w dniu 11 listopada, niestety śnieg zaraz potem stajał i od tego czasu zamiast zimy mamy wstrętne błoto i epidemję grypy. Wprawdzie od czasu do czasu zaczyna prószyć śniegiem, ale są to tylko złudne fata-morgana dla ludzi spragnionych prawdziwej zimy, a w pierwszym rzędzie dla miłośników nart, saneczek i ślizgawki, których obecnie jest coraz więcej.

Za to w Szwajcarji w ostatnich dniach rozpoczęła się zima na dobre i spadły tam ogromne śniegi. Z faktu tego przedewszystkiem zadowoleni są hotelarze, gdyż liczą oni, że śnieg i jego rozkosze ściągną cudzoziemców z całego świata. Na fotografji stolica sportów zimowych St. Moritz w Szwajcarji w śnieżnej szacie. *Keystone, London.*

NA EKRANIE CHWILI.



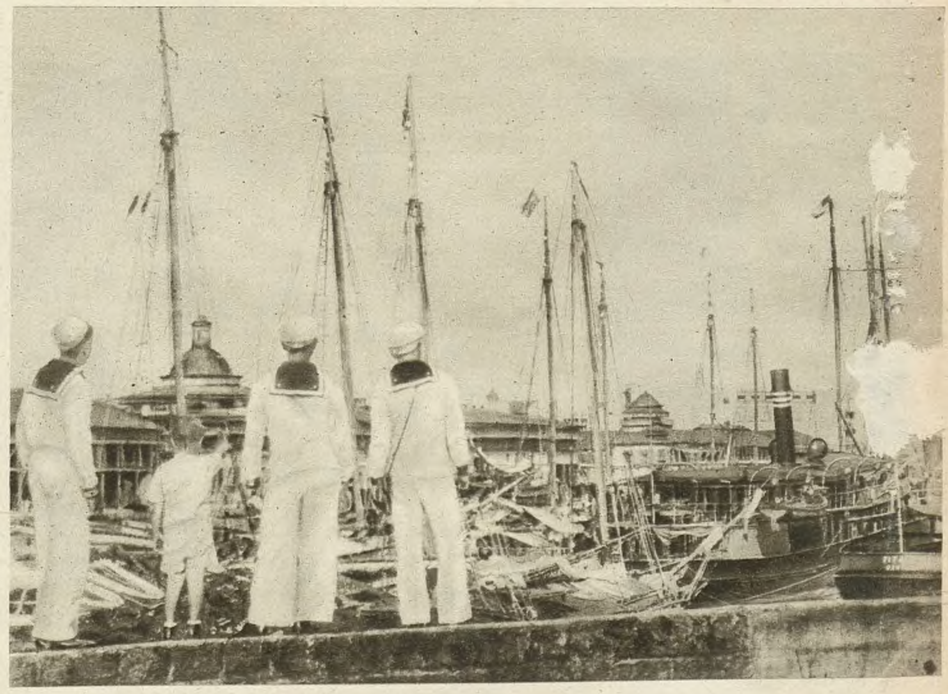


Poniżej:

CI UMIĄ PROWADZIĆ AGITACJĘ. W Londynie została ostatnio otwarta wystawa sowieckich fotografij. Przy otwarciu jej był obecny najwybitniejszy angielski pisarz Bernard Shaw.

R. Sennecke, Berlin.

KS. WALJI A SPORT. Ks. Walji jest zapalonym zwolennikiem wszelakich spotów, a przedewszystkiem jazdy konnej, lotnictwa i piłki nożnej. To też z największą ochotą pospieszył on przed kilku dniami na mecz dwóch najsłynniejszych drużyn londyńskich, a mianowicie — „Totten ham Hotspurs" i „West Ham United", rozegrany na cele Legjonu brytyjskiego, którego ks. Walji jest prezydentem. Na rycinie ks. Walji w rozmowie z jednym z graczy przed meczem.





TAJEMNICA HERBATY ZBADANA. P. Michiyo Tsujimura, zasłużona pracowniczka Instytutu Chemicznego w Tokio w Japonji, ogłosiła większą pracę o chemicznych składnikach herbaty. —

The New York Times Berlin



Na lewo:

AMERYKAŃSKA FLOTA ODWIEDZA FILIPINY. Do wybrzeży Manili na Filipinach przybyła w odwiedziny flota amerykańska. Może odwiedziny te stoją w związku z rozruchami komunistycznemi na tej wyspie.

P. et A., Berlin.

Na prawo:

ŚMIERTELNA MGŁA W BELGJI. Ostatnio Belgję nawiedziła nieprzenikniona mgła, utrudniająca wszelką komunikację i powodująca jakąś nieznaną bliżej chorobę, kończącą się śmiercią, wobec której lekarze stoją, jak dotąd, zupełnie bezradni. Najwięcej ofiar pochłonęła ta choroba w okolicach Liege i Engis. Na fotografji królowa belgijska (x) zwiedzająca miasto Engis i niosąca słowa pocieszenia jego mieszkańcom.

Keystone Paris.





W kole:

OFIARA FANATYKA. Ramichvili, b. szef rządu w Gruzji, zamordowany w Paryżu. Fotografję jego mordecy podajemy obok.

Keystone, Paris.



ARESZTOWANIE MORDERCY. W tych dniach w Paryżu został zamordowany w celach rabunkowych jubiler Dannenhofer. — Mordercą okazał się niejaki 25-letni młodzieniec, niejaki Gauchet. Na zdjęciu Gauchet skuty kajdanami w chwilę po aresztowaniu.

Keystone, Paris.



Na lewo:

AKT ZEMSTY POLITYCZNEJ. Przed kilku dniami został zastrzelony w Paryżu dwoma strzałami z rewolweru b. prezydent rządu narodowego Gruzji M. Noöl Ramichvill przez swojego rodaka Tarmeny Tchanoukvadzi. Morderca zeznał, że czynu swego dokonał z powodów osobisto-politycznych. Na fotografji morderca Tchanoukvadze. W chwili aresztowania został on przez policję mocno poturbowany.

Wide-World Photos, Paris.



ROZRUCHY NA FILIPINACH. Komunizm jest plagą, dającą się we znaki nietylko państwom europejskim, ale także amerykańskim, a nawet azjatyckim. Władcy Kremla chętnie bowiem wykorzystują przeciwieństwa rasowe dla swoich celów, a także wrodzoną nienawiść ras kolorowych w stosunku do Europejczyków. Trudności gospodarcze, w jakich znajduje się teraz cały świat, są wodą na młyn komunistów, to też rozruchy przez nich inicjowane są na porządku dziennym we wszystkich częściach świata. — Ostatnio wstrząs komunistyczny przeżyły Filipiny. Na zdjęciu policja odprowadzająca demonstrujących Murzynów.

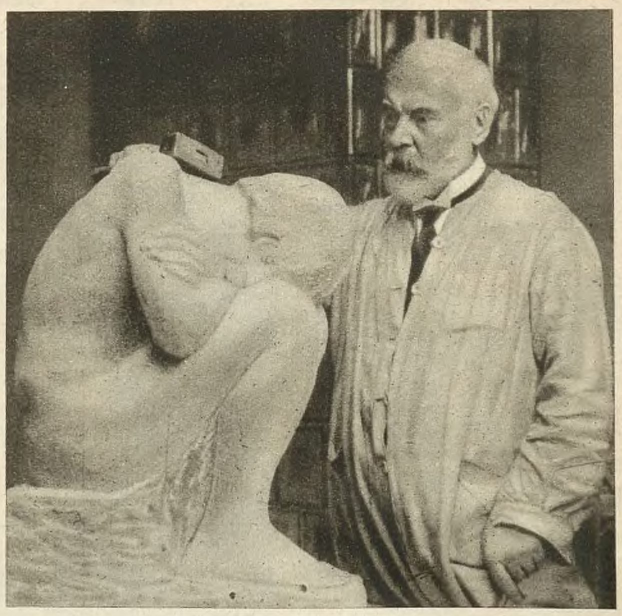
P. et A., Berlin.

Na lewo:

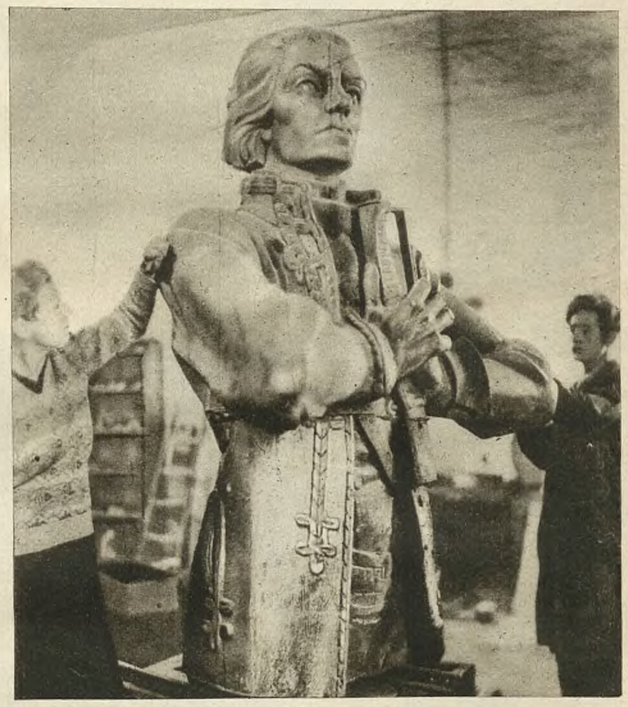
ODWAŻNA LOTNICZKA. P. Marga von Etzdorf, znana berlińska lotnicza, dokonała śmiałego przelotu w dniu 9 b. m. z Kap Juby na wybrzeżu zachodniem Afryki do wyspy Teneryfy, posługując się małą awjonetką, wyposażoną w słaby 75-konny motor.

P. et A., Berlin.

Z RZEŹBY POLSKIEJ.



REKTOR KRAKOWSKI AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH. Wybrany rektorem tej pierwszej na ziemiach polskich wyższej uczelni artystycznej, znakomity rzeźbiarz Konstanty Laszczka, wygłosił na uroczystem otwarciu roku akademickiego przemówienie, pełne głębokich myśli, określających wzajemny stosunek w twórczości artystycznej trzech czynników: wrodzonego talentu, wyszkolenia i dalszej pracy.



POMNIK TADEUSZA KOŚCIUSZKI W POZNANIU. Jeszcze w grudniu, w rocznicę zrzucenia przez Wielkopolskę jarzma pruskiego, odbędzie się w Poznaniu uroczystość poświęcenia pomnika Tadeusza Kościuszki, dłuta p. Zofji Trzcińskiej-Kamińskiej. — Nasze zdjęcie przedstawia pracę nad odlewem bronzowym, znajdującym się jeszcze w pracowni artystki.

Z niwy politycznej.



NOWY PREZYDENT SZWAJCARJI. Został nim wybrany radca związkowy Henryk Häberlein, szef departamentu sprawiedliwości i policji.
Atlantic, Berlin.

W kole:

KONIEC PRZESILENIA GABINETOWEGO WE FRANCJI. Nowy gabinet udało się utworzyć senatorowi Steegowi, radykalnemu socjaliście. Na zdjęciu senator Steeg przed pałacem Elizejskim.
Atlantic, Berlin.





AMERYKAŃSKI MĄŻ STANU COWBOY'EM. Mr. James Rolph, gubernator stanu kalifornijskiego i b. burmistrz miasta St. Francisco, jeden z bardzo wpływowych i popularnych polityków amerykańskich, popisuje się chętnie jako cowboy. Prawdziwie po amerykańsku!
Keystone, Paris.

Z życia egzotycznych wyspiarzy.

FRANCIS C. FUERST — WIEN.



Trzcina bambusowa nad jeziorem. *Nad jeziorem Ranau w południowej części Sumatru rośnie bujnie trzcina bambusowa, wygiętemi swemi kształtami tworząc niekiedy bardzo oryginalne widoki.*

Obok:



Na wsi na wyspie Bali. *Milutko tu i czyściutko. Za granicznemi murami śnieżnej białości wznoszą się małe domki, będące mieszkaniem poszczególnych rodzin.*



Zapadły krater wulkanu jawajskiego. *We wschodniej części wyspy Jawy wznosi się do wysokości 2.000 m. olbrzymie „jezioro piaskowe", będące zapadłym kraterem wygasłego wulkanu Tengger. Z ponad „jeziora" wystają mniejsze czynne jeszcze kratery, między nimi dymiący Bromo.*





Wśród jezior Sumatry. *Romantyczne jest położenie jeziora Manindjau, otoczonego wysokiemi zalesionemi górami na tej największej z wysp archipelagu sułdajskiego.*

Obok:

Kąpiele w Tedjakula. *Obok dwóch normalnych oddziałów, dla mężczyzn i dla kobiet, jest tutaj trzeci, w europejskich kąpieliskach nieistniejący: oddział dla... koni. A wszystkie są równie ozdobnie urządzone.*

Czy nie uważacie Państwo, że podróżowanie w dotychczasowym starym stylu przechodzi obecnie przesilenie, które niewątpliwie w miarę rozwoju nowoczesnej techniki będzie się coraz bardziej zaostrzać? Oczywiście nie mówimy tutaj o tych, którzy rozpoczynają niejako zawód globe-trotter'ów, po raz pierwszy wybierają się n. p. do Paryża, albo do Włoch. Ale co ma robić człowiek, opanowany manją podróżniczą i głodem coraz to nowych wrażeń. Jechać po raz X-ty od Wenecji, albo do Rzymu, włóczyć się poraz setny po placu św. Marka, którego wszystkie szczegóły najdokładniej ma w pamięci, przechodzić po raz tysiączny przez sale watykańskich zbiorów, gdzie już zgóry wie, że na tem a na tem miejscu zastanie jak przed laty ten a ten obraz, czy to a to, już dobrze mu znane, inne dzieło sztuki? Europa nam się już znudziła. Więc jechać poza Europę? Naturalnie, takby wypadało. Cóż, kiedy temu stoi na przeszkodzie, nieodpowiadająca naszemu nowoczesnemu poszukiwaniu nowych wrażeń, powolność komunikacji. Pominąwszy Stany Zjedn. Ameryki Północnej, do których jedzie się okrętem, przeciętny nowoczesny człowiek podróżuje albo koleją, albo autem. Zanim tymi, rzekomo tak szybkimi, środkami komunikacyjnymi dostanie się na kres Europy, straci conajmniej połowę, albo w najlepszym razie, jedną trzecią część swego urlopu i ostatecznie jest już tak zmęczony, że ma tego podróżowania dosyć. Mowa jest o urlopie, bo olbrzymia większość podróżujących, to przecież ludzie, którzy nie mogą oderwać się na długie miesiące od swego normalnego życia, ale mają w tym celu do dyspozycji tylko urlop, mniejsza o to, czy urlop, który sami sobie dają, czy też ten, który dostają. Zarówno mały urzędniczyna bankowy, jak i wielki przedsiębiorca przemysłowy mogą tylko na taki, ściśle określony, czas oderwać się od swoich zajęć i podróżować. Powinni to robić, o ile chcą się wydostać poza Europę, jakimiś szybszymi od kolei i auta środkami komunikacyjnemi, a więc w dzisiejszym stanie rzeczy, aeroplanem. Niestety jednak i u nas i nawet w krajach, bardziej dostosowanych do rozwoju nowoczesnej techniki, aeroplany używane są tylko dla szybkiego przejazdu z jednego miasta do drugiego, bardzo rzadko zaś do odbywania dalszej podróży. W tych warunkach nie znamy tego, co świecię jest najciekawsze, nie znamy egzotycznych krajów w innych częściach świata, chociaż nowoczesny głód wrażeń tam tylko moglibyśmy jeszcze zaspokoić. Pozostaje więc, jako „namiastka", poznawanie tych egzotycznych okolic i egzotycznych ludzi drogą wzrokową, przyczem w pierwszym rzędzie wchodzi w grę film i ilustracja. W tym sensie nasze pismo dość często uwzględnia te dalekie strony, a dzisiaj przedstawia Czytelnikom szereg obrazków z wysp sundajskich w Oceanie Spokojnym, stanowiących resztki dawnej wspaniałej potęgi kolonjalnej Holandji..



Targowisko rybne na Sumatrze. *Na wyspie tej jest miejscowość Palembang, niegdyś będąca centrum całej okolicy, dzisiaj już tylko żyjąca targiem i eksportem ryb morskich.*



Piękności wyspy Bali. *Do liturgicznych tańców kobiety tej wyspy stroją się bardzo efektownie, wkładając na głowy wielkie pióropusze z barwnych trzcin i szkiełek.*

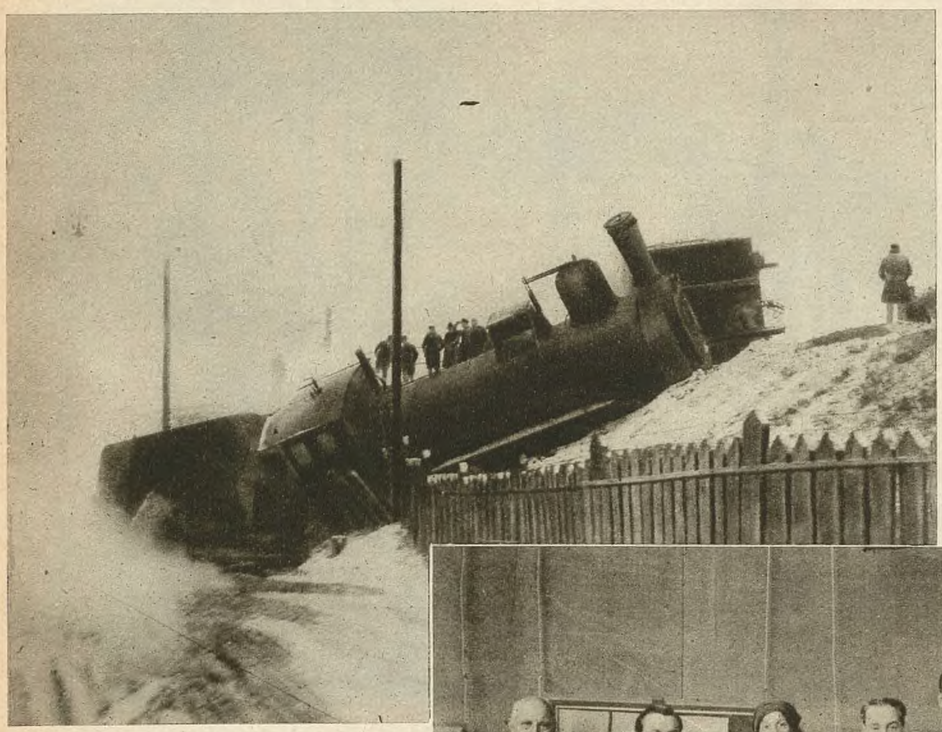


Na targu w Bali. *Egzotyczny, niezupełnie kompletny strój kobiet miejscowych łącznie z oryginalnem urządzeniem straganów składa się na zajmującą całość.*



a targu w Bali. *Egzotyczny, niezupełnie kompletny strój kobiet miejscowych nie z oryginalnem urządzeniem straganów składa się na zajmującą całość.*

CO PRZYNIOSŁY OSTATNIE DNI?



PRZERWANIE RUCHU KOLEJOWEGO NA LINJI WARSZAWA—KRAKÓW. Wczesnym rankiem dn. 15 b. m. na stacji Łobzów pod Krakowem wykoleił się parowóz, ciągnący za sobą kilkadziesiąt wagonów pociągu przetokowego i runął z nasypu. Skutkiem tego nastąpiła dłuższa przerwa w normalnej komunikacji i pasażerowie musieli przesiadać się z jednego pociągu do drugiego.



OTWARCIE RESURSY ARTYSTYCZNEJ W WARSZAWIE. Świat artystyczny, tak liczny i tak ruchliwy w naszej stolicy, ma obecnie swoje „ognisko" w Resursie artystycznej, której otwarcie odbyło się w ubiegłym tygodniu. Z bankietu inauguracyjnego podajemy tutaj grupę uczestników złożoną z pp. Zuli Pogorzelskiej 1(), płk. Długoszowskiego (2) i Słonimskiego.

Ag. fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Obok:

WYSTAWA SZTUKI POLSKIEJ W KOPENHADZE. W pałacu Scharlottenborg w stolicy Danji urządzono staraniem pp. posła R. P. Michałowskiego, prof. Jarockiego i dr. Tretera wystawę sztuki polskiej, którą w tych dniach zwiedził ks. Axel (x) wraz z ks. Małgorzatą (xx), będący jej protektorami. *Fot. Larsen, Kopenhaga.*

CI, O KTÓRYCH SIĘ MÓWI.



Na lewo:

KRÓLOWA ANGIELSKIEJ KOLEI. Ten szumny tytuł otrzymała Miss Florence L. Dunelow z Derby. Włożono jej na głowę wspaniały djadem, wysadzany drogiemi kamieniami, a na ramiona płaszcz koronacyjny. Szkoda tylko, że te wszystkie kamienie są sztuczne, jak wszystko dzisiaj na świecie. *Atlantic-Photo, Berlin.*

Na prawo:

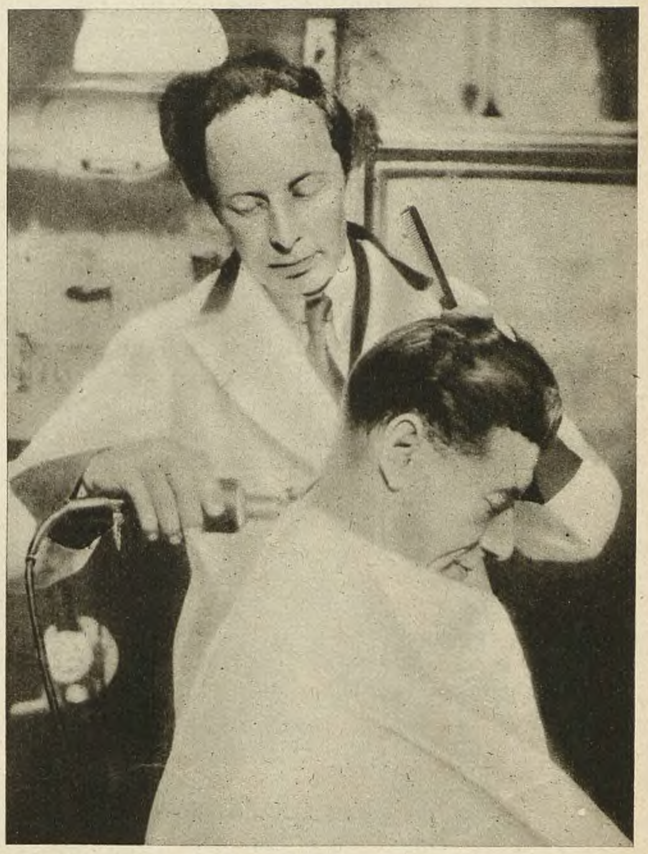
KSIĄDZ LEKARZEM LALEK. Bardzo popularną osobistością w Anglji jest ks. Coope z Hayward, który bezpłatnie reperuje dzieciom lalki. Ostatnio wystosował on wezwanie do kobiet angielskich, aby dostarczyły mu włosów do sporządzania peruk dla lalek. Apel ten nie pozostał bez echa i jak widać na fotografji, mógł ks. Coope wyposażyć swoje lalki w bujne i rozwichrzone czupryny.

Atlantic-Photo, Berlin.





COŚ DLA KOBIET. Ten oto zażywny jegomość to król mody, słynny Paul Poiret, od którego kaprysów zależy moda kobieca całej Europy, a może i świata. Sensacją dnia jest, że Poiret zgolił sobie brodę. Kto wie, może ten fakt wywoła jakąś nową rewolucję... w modzie kobiecej. *Service Général de la Presse, Paris.*



JEDYNY FRYZJER W PARLAMENCIE ANGIELSKIM. Mr. Gilbert Foan był sobie skromnym fryzjerem w Groydon w Anglji. Jako jednak gorliwy stronnik „Partji Pracy" został postawiony jako kandydat przy wyborach przeciwko konserwatyście, b. ministrowi lotnictwa, Sir Samuelowi Hoares i mandat otrzymał. Na zdjęciu poseł Foan przy swej codziennej pracy.

Atlantic-Photo, Berlin.

PRZEDZIWNY KWIAT

WŁ. TOPACZ-KRUPSKI

ILUSTR. J. M. BRZESKI



Nerwowym ruchem zgarniał Janusz porozrzucane po stole listy, fotografje, zwiędłe kwiaty — cały dorobek miłosny dwóch lat. „Niechaj nic nie zostanie" szeptał, niech żaden ślad nie wspomni tych mąk, które przechodził z tą straszną dziewczyną.

Nareszcie się wyzwolił. Nareszcie zdecydował się rozciąć te potworne pęta. Teraz będzie mógł odetchnąć pełną piersią. Jeszcze tylko związać te rzeczy, napisać list i jazda w szeroki świat. Boże co za radość. Tylko ten list? Co właściwie napisać? Janusz przetarł dłonią czoło, zdecydowanym ruchem ujął za pióro, kreśląc następujące słowa:

Ali! Wyjeżdżam w świat. Kiedy wrócę, nie wiem, a nawet jeśli wrócę, to nigdy do Ciebie. Zerwałaś Ty ze mną, opuszczam ja Ciebie. Baw się dalej, szalej — szukaj lepszych ramion niż moje. Za moją krzywdę, za miłość nie złorzeczę Ci — pragnę tylko Cię już nie widzieć, nie słyszeć o Tobie, żegnaj. Janusz.

No i gotowe wszystko. Przeszedł się po pokoju. Służący kończył pakować kufry, meble w pokrowcach, obrazy pozasłaniane — zapach kurzu i naftaliny unosił się w powietrzu.

Miał jeszcze sporo czasu. Usiadł w fotelu. Z pewną sadystyczną rozkoszą rozmyślał nad tem, jak ona jutro rano otrzyma ten list i tę paczkę, kiedy on już będzie daleko. Ciekawe, jak też się zachowa, przecież go niby kochała — no zapewne miłe jej to nie będzie, ale wieczorem spowita w przeźrocze jedwabie, wkręcać się będzie szaleńczo przy dźwiękach jazzu w ramionach pierwszego lepszego gigola. I tak będzie noc w noc, dopóki sił starczy.

— A no voila — proszę bardzo.

Wzrok Janusza padł na stojący na konsolce lustrzanej wazonik z czerwonym kwieciem, ot jeszcze jedno wspomnienie. Parę tygodni temu po tysięcznej chyba sprzeczce, przyniosła mu ten maleńki wazonik, w którym kwitnął jakiś czerwony kwiat. Przyniosła niby na przeprosiny — pamięta dokładnie, jak stawiając go, mówiła z udaną powagą, że teraz już będzie wszystko dobrze, że ona już nigdy żadnej przykrości mu nie sprawi, że kwiat ten kwitnąć będzie zawsze JAK ONA I JEJ MIŁOŚĆ.

No a potem, zaraz potem, zaczęło się na nowo. Kwiat jednak kwitnął dalej czerwono.

Dziwnie, jak długo...

Machnął lekceważąco ręką.

Wolno mijały tygodnie, miesiące i lata. Janusz włóczył się po szerokim świecie, poznał wszystkie olbrzymie metropolje świata, przerzucał się z gorących piasków Sahary w mroczne niebotyczne Himalaje, by znowu zanurzyć się w rozkosze Paryża. Był wolny, miał środki, używał więc co się dało. Do kraju posyłał drobne perełki, które drukowane w najpoczytniejszym dzienniku budziły szczery zachwyt. Znajomi opowiadali cuda o jego rozwiązłem życiu — parę pikantnych historyjek dopełniały czary ciekawości.

Wtem, kiedy właśnie drukowano jego barwne przygody z polowań na białe niedźwiedzie na Alasce, rozeszła się między jego dawnymi a licznymi przyjaciółmi wieść, że Janusz wrócił. Nikt go coprawda nie widział, podobno zajechał przed kilku dniami do swego mieszkania i do tej pory go nie opuścił.

Szturmowano do niego kilkakrotnie, ale zawsze Franciszek, jego stary sługa, odpowiadał stereotypowo „właśnie pan wyszedł". Gubiono się w domysłach, dlaczego ukrywa się, robiono przeróżne domysły, napomykano nawet o dawno przebrzmiałem jego zerwaniu z Alą, jednem słowem w szerokich kołach towarzyskich stolicy, był na ustach wszystkich.

Nikt jednak prawdy nie odgadł, nikt jej odgadnąć nie mógł.

Bo prawda była dziwna — niepojęta.

Kiedy zmęczony długą podróżą zajechał późnym wieczorem do swego od przeszło dwóch lat opuszczonego mieszkania, myśląc z rozkoszą o wypoczynku, wszedł do pokoju i zaświeciwszy światło, stanął jak rażony jakimś prądem niesamowitym.

Bo oto wśród stęchłego powietrza niewietrzonego przez tyle czasu mieszkania, wśród głębokich warstw kurzu, pokrywających wszystkie przedmioty JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY KWITNĄCY KWIAT w wazoniku na konsolce lustrzanej.

Wrażenie było tak silne, że Janusz jakby zdrętwiały nie mógł chwilowo oderwać ócz od tej przedziwnej zagadki. Zwolna przychodził do siebie. Podszedł bliżej, ziemia w wazoniku była wilgotną, a na czerwonych płatkach przecudnie



...przerzucał się z gorących piasków Sahary w mroczne niebotyczne Himalaje, by znowu zanurzyć się w rozkosze Paryża.

rozwiniętego kwiatu lśniły brylantowe krople rosy.

Kto tu bywał — kto podlewał i pielęgnował ten kwiat, zbada to zaraz — musi — nie uśnie prędzej. Podniesionym głosem przywyła rozpakowującego kufry Franciszka, posyła go po dozorcę kamienicy. Ach, jak to wolno idzie — tak chciałby już wiedzieć — „nikt proszę jaśnie pana tu nie wchodził, przecież myśmy kluczy nie mieli, a zresztą niech jaśnie pan sam się rozejrzy, wszędzie kurz, proch, ni śladu niema, by mógł tutaj kto być".

Tak też i było.

Jakże to zatem możliwe?

Gorąca fala wspomnień zalała mu myśl.

Przypomniał sobie dokładnie tę chwilę, gdy stawiając kwiat mówiła wolno i dobitnie, jakby z udaną powagą, że kwiat ten będzie kwitnąć zawsze jak ONA I JEJ MIŁOŚĆ.

Czyżby?

Czyżby naprawdę?

Czyżby można przypuścić, że ta szalona, nieobliczalna dziewczyna, a przytem sprytna, wyrafinowana, typowa przedstawicielka zdeprawowanych powojennych przekonań — pół obnażone tygrysiątko, szalejąca noc w noc na śliskich posadzkach rozmaitych spelunek dancingowych, która za dewizę głoszoną otwarcie i wyzywająco wzięła sobie „życie to użycie", ta istota mogłaby jakimś niepojętym sposobem zakląć się w ten czerwony kwiat. A jednak.

Wśród stęchłego powietrza, wśród głębokich warstw kurzu JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT.

Minęło dni kilka. Janusz po nagłym wstrząsie, którego doznał po powrocie, zwolna przychodził do siebie. Kwiat wywędrował do najdalszego pokoju, do którego Janusz prawie nie zachodził. Nerwy pod wpływem silnej woli wracały do równowagi. Wspomnienie Ali, które zupełnie zatarło się w czasie długotrwałej podróży, a teraz na widok kwiatu wybuchło z powrotem, powoli znów się zacierało. Zastanawiał się nawet nad tem, czy, gdyby przypadkowo zobaczył gdzie Ali, czy zrobiłoby to na nim wrażenie i jakie? Przyszedł do przekonania, że nie.

Tylko ten kwiat — ten kwiat czerwony.

Kiedy po raz pierwszy zdecydował się wyjść z domu i wejść ponownie w życie towarzyskie, kiedy ubrany do wyjścia miał opuścić mieszkanie, jakaś niepojęta siła skierowała jego kroki do pokoju, dokąd wywędrował jego kwiat.

W pokoju JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT. Szorstko zatrzasnął Janusz drzwi, zamknął je i wsunął klucz do kieszeni.

Jak było do przewidzenia, szeroko roztwarły się salony.

W krótkim stosunkowo czasie wpadł Janusz w wir swojego świata. Ozdobiony pewną aureolą, wykwintny w każdym calu, dowcipny, przytem wybitnie przystojny, stał się Janusz ośrodkiem każdego towarzystwa. Roztwierały się dla niego karminowe wargi, śmiały się obiecujące oczy.

Janusz pił pełnymi usty rozkosz.

I tylko kiedy późną nocą wracał do swego mieszkania i kiedy sen skleił oczy wiernego Franciszka, Janusz skradał się do ostatniego stale zamkniętego pokoju, otwierał drzwi i patrzał... patrzał.

W pokoju JAŚNIAŁ CIĄGLE CAŁĄ GRĄ PURPUROWYCH BARW ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT.

Dziwnym trafem z Ali nie spotkał się nigdzie. Dochodziły go wieści, że była tam, to znów że wyjeżdża do wód, że ciągnie wszędzie za sobą nieprzerwany korowód wielbicieli. Jakieś pismo

ilustrowane umieściło jej fotografję w kostjumie kąpielowym jako królowej wybrzeża. Co więcej, nawet w kronice sensacyjnych zdarzeń donoszono, że jakiś obłąkaniec przed drzwiami jej miezskania roztrzaskał sobie kulą rewolwerową swój pusty czerep — jednem słowem pełno o niej było wszędzie.

A Janusz jej nie spotkał.

Pomimo wszelkich pozorów równowagi duchowej nerwy Januszowi zaczęły wypowiadać posłuszeństwa. Wśród wesołego gwaru, perlistego wina, w szaleńczych ramionach kochanek, zaczął odczuwać powoli pustkę, nudę i przesyt, i coraz częściej skradał się do zamkniętych drzwi i coraz dłużej patrzał tam, gdzie JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT.

Janusz zrozumiał jasno, że jakieś przeklęte fatum w postaci tego czerwonego kwiatu zawisło nad nim. Czuł, że nie jest już w możności oderwać myśli od tego zakurzonego pokoju. Coraz częściej padały mu w uszy te pamiętne słowa: „kwiat kwitnąć będzie zawsze jak ONA I JEJ MIŁOŚĆ". Zaczęła świtać mu w głowie myśl, że, tak jak przed laty całą siłą woli i energji zdołał oderwać się od niej, potargać wszystkie węzły, zdusić szalejące uczucie, tak i teraz musi skończyć z tym przeklętym kwiatem. Ale coś jakby lęk przed zbrodnią wstrzymywało go.

A w zamkniętym pokoju JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT.

Życie płynęło dalej.

W wytwornej sali klubowej siedział Janusz w towarzystwie przyjaciół. Kończono właśnie kolację. Humory zlekka podniecone alkoholem były wyśmienite. Wybierano się do „Alhambry". „Wiesz Janusz, spotkasz tam prawdopodobnie twoją ex, no nie wiem jak nazwać narzeczoną czy lubą, bywa tam niemal codziennie, raczej co noc. Swoją drogą szampańska dziewczyna". Przez mgnienie oka Janusz zawahał się, możeby lepiej nie iść? Dodrze, idziemy.

I tam na tej sali ujrzał ją znowu.

Ali go jeszcze nie spostrzegła. Wtulona mocno w opasujące ją ramiona tancerza, z oczyma zmrużonemi, cała przejęta rytmem tańca, zdawała się tonąć w jakiejś ekstazie, w jakiemś zapomnieniu.

W pierwszej chwili Janusz doznał lekkiego ukłócia, potem aż sam się zadziwił, zaczął spokojnie, obojętnie na nią patrzeć. Bajecznie ubrana — jak zwykle. Czarna obcisła do niemożliwości suknia przy jej matowo-bladej twarzy i ramionach, świetnie — mogłaby zbierać oklaski nawet w Folies Bergere. Ali tańczyła dalej. W pewnym momencie niemal otarła się o niego.



Zwolna cichła muzyka. Białe światło zastąpiło czerwone. Stolik jej sąsiadował z stolikiem Janusza.

Nozdrza Janusza wchłonęły zapach perfum... te same co dawniej... te same, które dla niej wyszukał i które tak lubiał.

Zwolna cichła muzyka. Białe światło zastąpiło czerwone. Stolik jej sąsiadował z stolikiem Janusza.

Zauważyła go.

Czarne źrenice Ali rozszerzały się zwolna... Jakiś magnetyczny wpływ tych ogromnych ócz, unieruchomił Janusza. Nie słyszał gwaru koło siebie. Zdało się Januszowi, że źrenice Ali rosną — rosną w nieskończoność, że zasłaniają sobą wszystko.

Palce kurczowo wbił w oparcie krzesła.

I nagle.

W czarnych przepaścistych głębiach ócz zamigotały purpurow płatki jego kwiatu.

Muzyka zaczynała grać — światła przygasały.

Jakimś bezwolnym ruchem Janusz wstał, kierując się ku garderobie.

Automatycznie ubrał zarzutkę.

Pod rozsadzającym naporem myśli, kiełkującej dawno już w mózgu, skierował Janusz swe kroki ku domowi. Cicho otwarł drzwi i jeszcze ciszej wstąpił w progi stale zamkniętego pokoju.

W zamkniętym zakurzonym pokoju JAŚNIAŁ CAŁĄ GRĄ PURPUROWEJ BARWY ŚWIEŻO KWITNĄCY KWIAT.

Bezszelestnym ruchem zbliżył się do kwiatu... porwał go i cisnął całą siłą na posadzkę pokoju. W głuchej ciszy rozległ się jakby jęk...

Czerep wazonu wraz z iemią rozprysnął się w drobne kawałki. Kwiat zaś potoczył się pod stopy Janusza. W oczach jego, barwne purpurą płatki zaczęły żółknąć i momentalnie rozsypywać się w pył.

Jakby zwolniony z gniotącego ciężaru rzucił się Janusz na łóżko.

Zegar wydzwaniał pierwszą po północy.

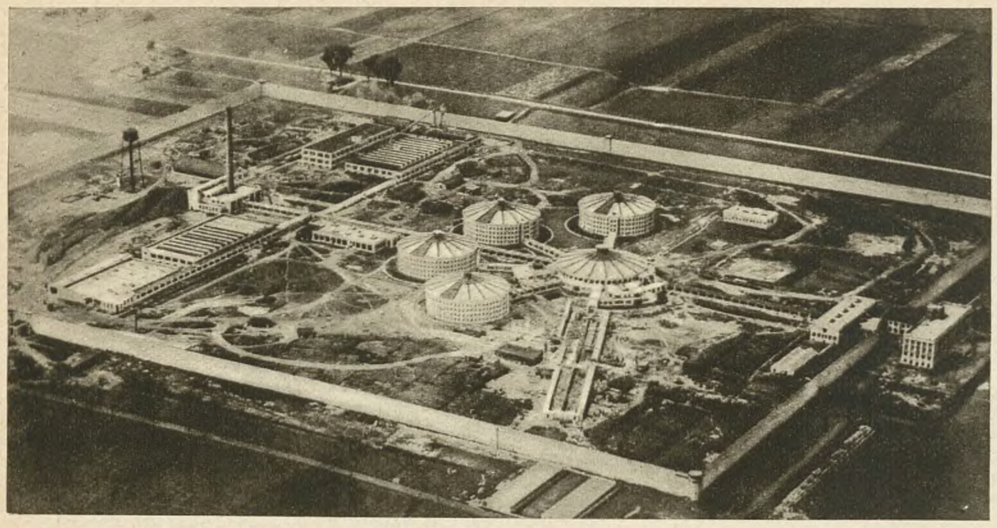
Usnął kamiennym snem ozdrowionego człowieka.

. . . .

A nazajutrz w rubryce „Z ostatniej chwili" pojawiła się w dziennikach następująca notatka: „*Nagły zgon.* Dzisiejszej nocy w lokalu rozrywkowym „Alhambra", mieszczącym się przy ul.... zaszedł tragiczny wypadek. Oto około pierwszej w nocy, kiedy urocza zabawa trwała w całej pełni, zmarła w czasie tańca na anewryzm serca znana w szerokich kołach towarzyskich naszego miasta p. Alicja R...., słynna ze swej piękności i tualet. Obecny na sali lekarz skonstatował zgon. Ś. p. Alicja liczyła zaledwie 23 lat.

Szczere współczucie towarzyszy Jej rodzicom, znanym ziemianom".

Z SZEROKIEGO ŚWIATA.



Na lewo:

JAK WYGLĄDA NOWOCZESNE WIĘZIENIE AMERYKAŃSKIE. W Illinois wybudowano zupełnie nowocześnie urządzone więzienie, którego widok z aeroplanu tutaj podajemy. Koliste zabudowania mieszczą cele więzienne o wyglądzie klatek, do których drzwi otwiera i zamyka jeden dozorca w środku takiej budowli umieszczony przyciśnięciem zwykłego tastra elektrycznego.

Tve New York Times, Berlin.



LAUREAT AKADEMJI GONCOURT'ÓW. Tegoroczną nagrodę tej fundacji literackiej, założonej ku czci Braci Goncourt'ów, wybitnych pisarzy francuskich drugiej połowy ub. stulecia, otrzymał Henry Fauconnier za swoją powieść „Zgnilizna".

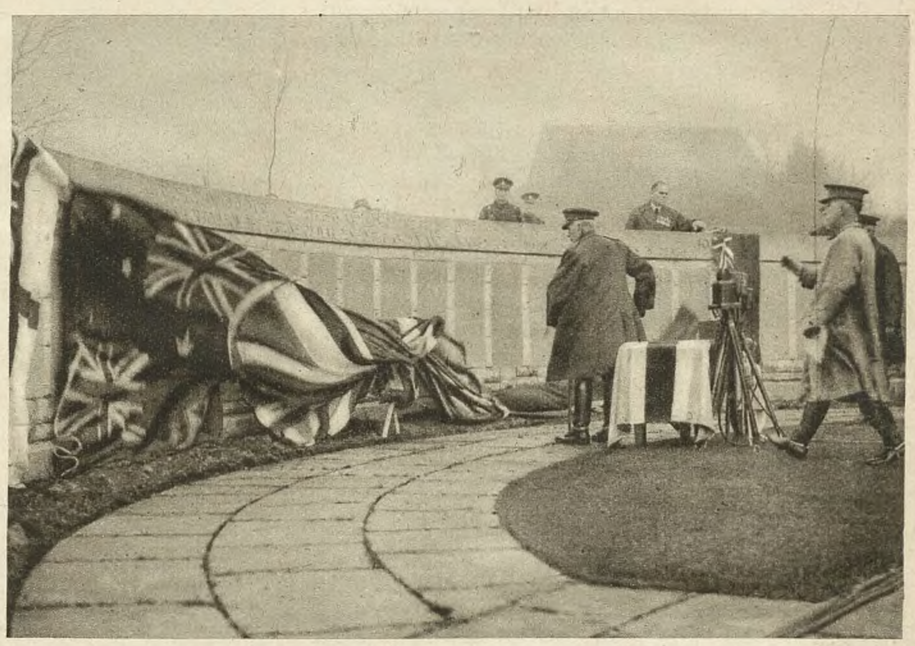
Keystone, Paris.





„PUHAR BEMA", SYMBOL PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ. Związek Legjonistów w Budapeszcie ufundował puhar jako nagrodę przechodnią dla tego mówcy, który w stolicy Węgier w danym roku wygłosi najlepsze przemówienie na temat przyjaźni polsko-węgierskiej.

Fot. F. Töry, Budapeszt.



KU CZCI LORDA KITCHENERA. Pamiętną jest tajemnicza śmierć pierwszego angielskiego ministra wojny podczas wojny światowej lorda Kitchenera, który w czerwcu 1916 r. zatonął na krążowniku, wiozącym go do Rosji. Ku czci tego wielkiego admirała i jego towarzyszy odbyły się w Southampten uroczystości pamiątkowe, podczas których marszałek polny Sir William Robertson sztandarem wojennym okrył tablicę pamiątkową bohaterów.

The Sport et General, London.

Poniżej:

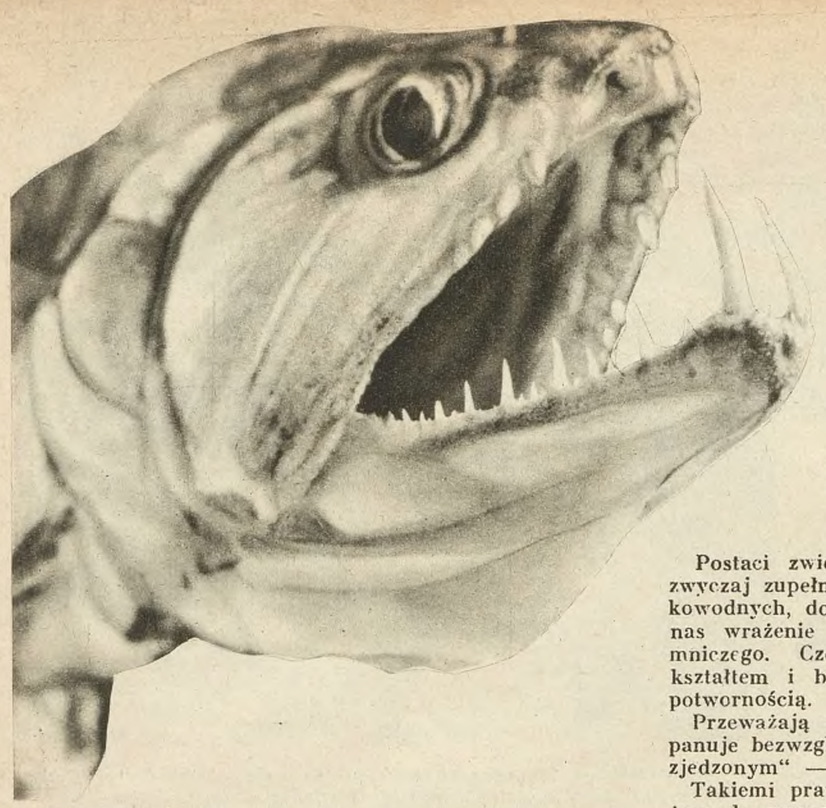
PROPAGANDA WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI WŚRÓD MŁODZIEŻY JAPOŃSKIEJ. Na ulicach i placach miast Japonji wyłożone są do podpisywania petycje do parlamentu z żądaniem uchwalenia ustawy, zabraniającej sprzedawania alkoholu młodzieży obojga płci poniżej lat 25.

The New York Times, Berlin.









Dziwy dna morskiego.

Postaci zwierząt zamieszkujących dno morskie, zazwyczaj zupełnie odmienne od zwierząt lądowych i słodkowodnych, do których widoku przywykliśmy, robią na nas wrażenie czegoś niezwykłego, dziwacznego i tajemniczego. Często wzbudzają zachwyt przepięknym kształtem i barwą, to znowu wywołują grozę swoją potwornością.

Przeważają w tym świecie drapieżcy, wśród których panuje bezwzględnie prawo silniejszego: „Zjeść albo być zjedzonym" — oto najważniejsze zagadnienie ich życia.

Takiemi prawdziwemi potworami są ośmiornice, należące do gromady głowonogów. Ośmiornica, to najśmielszy, najsilniejszy, najbardziej wojowniczy i najniebezpieczniejszy dla innych zwierząt rabuś dna morskiego, obdarzony przytem bystremi zmysłami i wysoką stosunkowo inteligencją.

Elastyczne jak z kauczuku i niezwykle silne ramiona tego drapieżcy pokryte są licznemi przyssawskami, które przywierają z taką siłą do ciała zdobyczy, czy też wroga, że wszelkie wysiłki uwolnienia się ze splotów potwora muszą pozostać bez skutku.

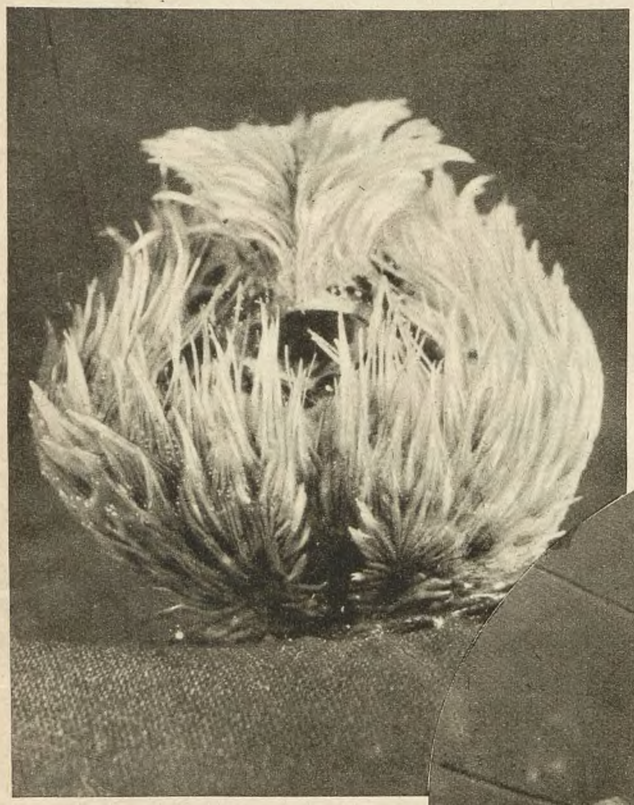
W akwarjum obserwowano walkę ośmiornicy z większym od niej homarem. Homar, okryty cały twardym pancerzem i uzbrojony parą potężnych, groźnych szczypiec, któremi potrafi rozgnieść bez trudu czaszkę olbrzymiego żółwia morskiego, został po zaciętej walce pokonany przez ośmiornicę, rozdarty na kawałki i pożarty. Wielkie głowonogi mogą być bardzo niebezpieczne nawet dla człowieka.

Do najpiękniejszych istot, zamieszkujących dno morskie, należą ukwiały, zwierzęta o bardzo prymitywnej budowie, należące do typu jamochłonów. Siedzą one nieruchomo przyczepione podstawą swego ciała do podłoża, podczas gdy na górnym końcu rozpościera się korona licznych sztuków. Taka budowa i żywe, często prześliczne barwy, nadają zwierzętom tym podobieństwo do jakichś przepięknych fantastycznych kwiatów. Jednak i te ozdobne istoty należą do groźnych rabusi, czyhających na ofiary, tem niebezpieczniejszych, że niewinny wygląd nie zdradza ich prawdziwej natury.

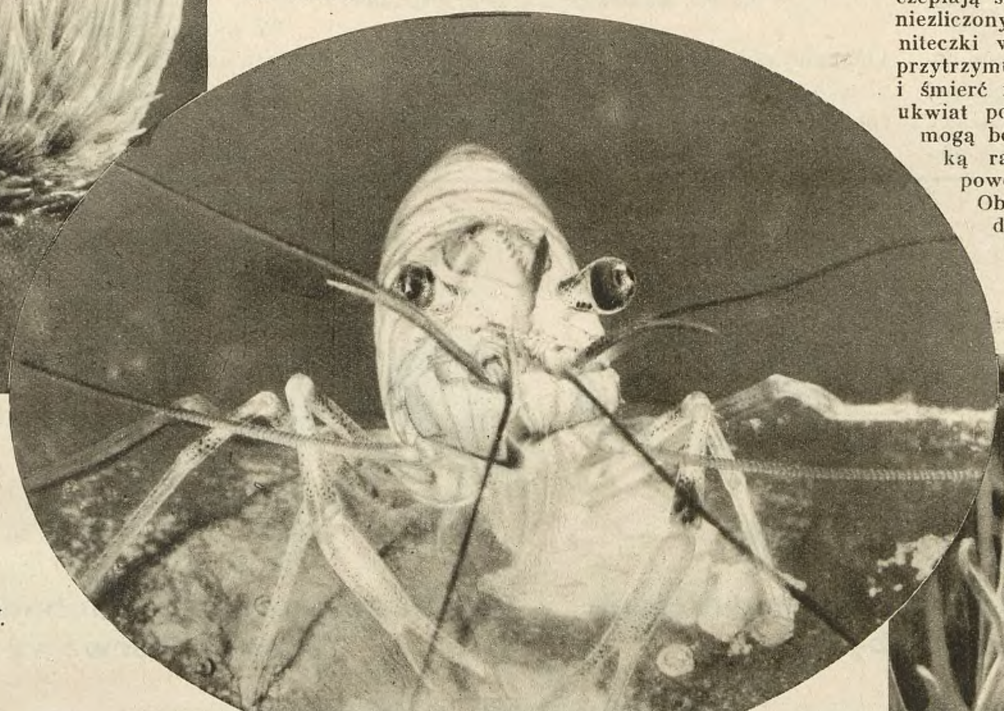
Gdy jakieś zwierzę, przepływając niebacznie, dotknie się pięknej korony ukwiata, doznaje nagle silnego oparzenia; czułki w miejsca zetknięcia z ciałem ofiary przyczepiają się doń jakby przylepione. To skutki działania niezliczonych drobnych parzydełek, których eksplodujące niteczki wbijają się w ciało, parzą je i równocześnie przytrzymują. Zwykle następuje wkrótce sparaliżowanie i śmierć na skutek działania jadu parzydełek, poczem ukwiat pochłania zdobycz w całości. Niektóre ukwiaty mogą boleśnie sparzyć nawet człowieka. Dotknięcie ręką ramion ukwiata przedstawionego na fotografji powoduje oparzenie jakby od pokrzywy.

Obok licznych rabusi są też wśród mieszkańców dna morskiego zwierzęta o zupełnie spokojnym trybie życia. Wśród szkarłupni obok rozbójniczych rozgwiazd spotykamy także zupełnie pokojowy żywot wiodące jeżowce. Jeżowiec, z rodzaju Schnocardium, mimo swego dość groźnego wyglądu — gdyż ma ciało okryte twardym pancerzem i najeżone licznemi kolcami — jest poprostu, podobnie jak nasza dżdżownica zjadaczem mułu i piasku i żywi się resztkami organicznemi zawartemi w tych substancjach.

Bardzo piękne formy spotykamy wśród licznej i bogato reprezentowanej w faunie morskiej grupy skorupiaków. Wśród nich wyróżnia się krewetka, poławiana masowo na wybrzeżach mórz. Zwierzątko to za życia jest niemal zupełnie przeźroczyste i trudno dostrzegalne w wodzie. Szczegóły budowy tego zwinnego raczka widziane pod mikroskopem mogłyby służyć jako motywy w zdobnictwie.



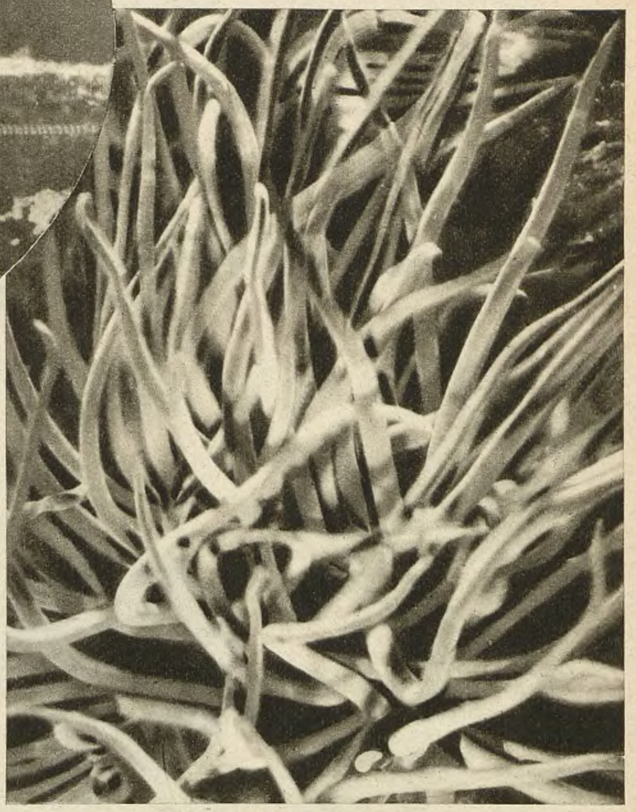
Jeżowiec. *Jeden z łagodniejszych potworków dna morskiego, żywiący się resztkami organicznemi w piasku zawartemi.*



PRESSE-PHOTO — BERLIN.

W owalu:

Skorupiak. *Powiększona fotografja krewetki, niemal zupełnie przeźroczystej.*



„Zwierzę kwiat". *W całym blasku barw zwierzę to przypomina najpiękniejsze kwiaty.*

GOŚĆ Z LASU.



Na Placu Marsz. Piłsudskiego w Warszawie. *Targ został dobity, mamusia żąda jednak, aby przekupień zaopatrzył choinkę w mocne stoidło.*



Choinki w lesie czekające swego smutnego losu. *Może już jutro zostaną ścięte i powędrują na rynki miast.*



Na Rynku krakowskim. *Czasy ciężkie, więc ludzie bardzo się targują, zanim kupią choinkę.*
Ag. Fot. „Światowida", zdj. na pł. kraj. „Alfa".



Choinki polskie zagranicą. *Corocznie wywozi się ogromne ilości choinek z Polski do Niemiec.*
Fot. R. Sennecke, Berlin.

Raz do roku sprowadzamy z lasu z honorami gościa, stawiamy go w salonie, przybieramy pięknemi ozdobami i cieszymy się jego wizytą — jak dzieci. Kto ma dzieci, bierze serdeczny udział w ich nieklamanej radości z choinki, a dorośli pozbawieni tego odmładzającego towarzystwa, stroją swe choinki w rzewnym nastroju wspomnień — „jak to dawniej bywało..."

Choinka jest bowiem najmilszym łącznikiem naszym z „przyrodą", której reprezentantkę w myśl starych tradycyj narodowych witamy w swych domach w rzewnem rozmiękczeniu serca i z łezką w oku.

Trzeba przyznać, że zwyczaj choinki wytwarza błogi nastrój rodzinny, samotnym nawet zastępuje ona wesoły rozgwar domu rodzinnego, bo zwyczaj jej związany jest od wieków z obchodem najweselszych świąt naszego roku — gdy wszyscy radzibyśmy być zdala od smętków wieku „męskiego i klęski", jak dzieci, dla których Gwiazdka tak radośnie świeci.

W okresie przedświątecznym zamieniają się rynki i place miast naszych w bajkowe lasy, które rosną tylko kilkanaście dni, tak krótko zwykle trwa radość na świecie. Obecnie „lasy" te wyrosły znów i wywołują na ustach nietylko dzieci wesoły uśmiech do choinki i gwiazdki...

Salon Listopadowy u Baryczków.





Władysław Jarocki — „Dziwny włóczęga".



Wacław Wąsowicz — „Pejsaż holenderski".

Na lewo:
Teodor Grott — „Róże".

Przedewszystkiem trzeba znać topografję Warszawy. A więc na pl. Małachowskiego znajduje się Pałac Zachęty, przybytek nudy, marazmu i konserwatyzmu. Tuż obok jest Salon Garlińskiego.

Powiedział ktoś, że bez dobrych *kunsthändlerów* niema sztuki. Może to i racja, talent bowiem trzeba odkryć, oszlifować i wydobyć na światło dzienne. To jest właśnie specjalnością Garlińskiego, który popiera wszystko, co jest młode, nowe i rewolucyjne.

Czemś pośredniem pomiędzy Zachętą a Garlińskim usiłuje obecnie być „Instytut popierania sztuki", powstały z inicjatywy Departamentu Sztuki (brawo radco Wojdyno!), który postawił sobie za zadanie wybudowanie własnego pałacu sztuki, kierowanego przez wybitnych fachowców. Narazie zaś zadawala się siedzibą u Baryczków na Starem Mieście.

Świeżo otwarty „Salon Listopadowy" jest rewją talentów wysokiej klasy. Dają sobie tam bowiem rendez-vous Pruszkowski, Grombecki (portret Ignacego Daszyńskiego), Boruciński, Rafał-Malczewski, Ślendziński, Grott, Wąsowicz, Kwiatkowski, Jarocki, Weiss i inni.

Utarł się zwyczaj, że recenzent musi jak nauczyciel po klasie chodzić po wystawie z notesem i ołówkiem w ręku i rozdzielać noty.

— Dobry, kiepski, kapitalny!

Wtedy bowiem uchodzi za znawcę.

— Ja nie będę rozdzielał not, uczyniła to już bowiem jurry nagradzając szereg obrazów. Powiem tylko to, że poziom wystawy, jak na polskie stosunki, jest naogół dość wysoki.

Generalny komisarz Wystawy, prof. Karol Stryjeński może być ze swojego dzieła zadowolony. *J. L.*

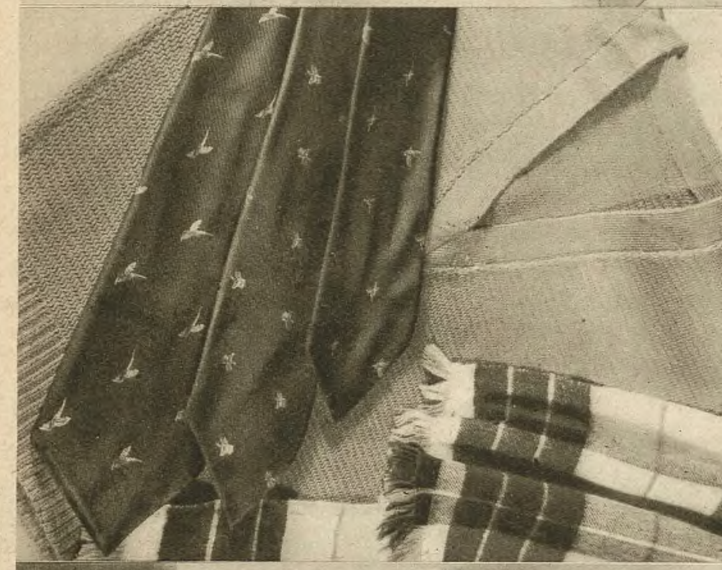


Kazimierz Kwiatkowski — „Dziewczyna z banjo".

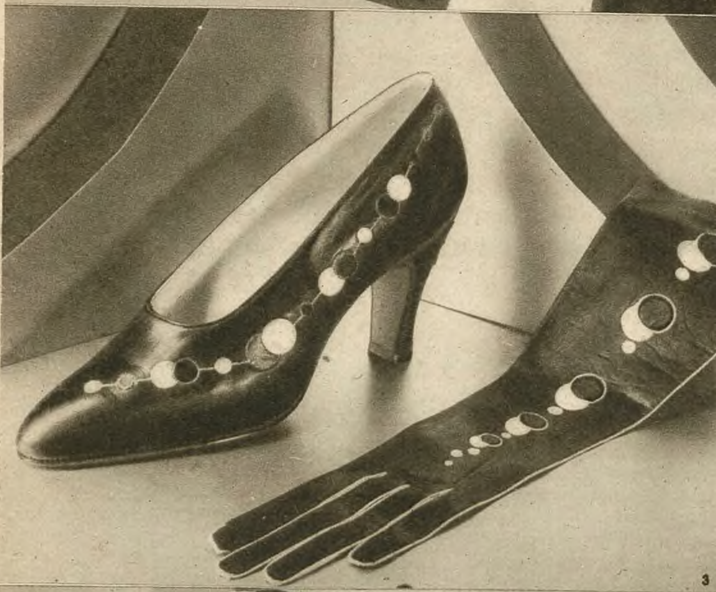


Rafał Malczewski — „Październik".













PRAKTYCZNE I MODNE PODARKI GWIAZDKOWE.

Zbliża się Boże Narodzenie... Gwiazdka... Maluczko, maluczko, a pod otuloną w zwoje „włosów anielskich“ i srebrzystych puchów śnieżnych, rozjaśnioną dziesiątkami kolorowych światełek choinką niecierpliwe, a błyszczące z ciekawości oczka wypatrywać będą tajemniczych paczuszek, skrywających w swem wnętrzu podarunków z nieba.

Dobry aniołek nie pominie nikogo. Pamięta nie tylko o swych małych milusińskich pupilkach, lecz pod drzewkiem złoży również upominki dla swych starszych, nie zawsze grzecznych dzieci.

Podobno aniołek tego roku, idąc z duchem czasu, który ze względu na ciężkie położenie finansowe na ziemi, nakazuje połączyć miłe z pożytecznem, będzie starał się z powodzi najrozmaitszych drobnostek, przeznaczonych rok rocznie na upominki gwiazdkowe, wybrać możliwie najpraktyczniejsze. Agencji Światowida w niebie udało się zdobyć kilka zdjęć (tym razem nie na krajowych płytach Alfa) tych praktycznych podarunków, przeznaczonych właśnie dla owych starszych dzieci, które ku zaspokojeniu ciekawości naszych czytelniczek zamieszczamy.

Na pierwszym planie widzimy piękny komplet podróżny, składający się z ciepłego szala, w szerokie dwukolorowe pasy, dużej podróżnej torebki ze świńskiej skóry i paska plecionego ze lśniących rzemyczków skórzanych, stosownego do kostjumów sportowych.

Druga fotografja przedstawia szereg przyborów podróżnych: neceser na szczotkę, papierośnicę, cygarnicę i zapalniczkę, wszystko ze skóry krokodylej. Obok etui na przybory toaletowe i lusterko podróżne.



Następnie wytworny komplet, składający się z pantofelków wieczorowych i rękawiczek, ozdobionych jednakową inkrustacją z kolorowej skórki.

Wśród praktycznych podarunków jest także coś dla panów, a więc: pulower, wełniany barwny szal i kilka krawatek, na których motyw deseniowy stanowią lilipucie ptaszki.

Tu znów niezwykle oryginalny berecik, ozdobiony medaljonami z tasiemeczek w formie gniazdka większych i mniejszych ostryg i dwie torebki z irchy i tłoczonej skóry. Ta ostatnia opatrzona oryginalną rączką.

Pracowite rączki anielskie przygotowały też bogaty wybór przeróżnych włóczkowych szali, z których jeden niezwykle oryginalny, składający się z kilku prostokątów w różnych kolorach, podajemy na środkowej ilustracji. *Ord.*

ODMŁADZANIE CERY.

CIEPŁO NA USŁUGACH LEKARSKIEJ KOSMETYKI,

Biogenetyka, t. zn. nauka o rozwoju życia organicznego, wprowadza nas w czarowną krainę pojęć o początku życia oraz nieodzownych warunkach naszego istnienia. Warunkiem rozwoju i bytu wszelkich stworzeń na ziemi jest przedewszystkiem ciepło. Z martwych chemicznych składników wyładowała się pod wpływem ciepła, towarzyszącego procesom chemicznym, tudzież ciepła z atmosfery, pewna, nieznana dotąd energja, czyli siła żywotna. Był okres przed miljonami lat na ziemi, w którym nie było jeszcze ani rozwiniętej roślinności, ani zwierząt. Początek życia organicznego rozpoczął się od drobnej kuleczki, komórką zwanej. Właśnie ona powstała z połączenia się pewnych chemicznych składników, przy dostępie wody i ciepła, a dzięki wytworzonej w niej sile żywotnej, nie pozostała martwą materją, lecz tworem pobudliwym na bodźce zewnętrzne. Komórka ta kurczyła się, rozmnażała drogą podziału, a nawet łączyły się liczne komórki w bardziej złożone stworzenia. Z komórek tych rozwinęła się w epoce wysokiej temperatury, jaka panowała na naszej ziemi, zwrotnikowo bujna roślinność i fauna. W następnym zaś okresie lodowym wymarł niemal doszczętnie tak świat roślinny, jak zwierzęcy. Do życia i jego rozwoju, a zatem i do odradzania się i odmładzania komórek tkanek ciała ludzkiego niezbędny jest dopływ ciepła oraz pewnych składników chemicznych, pobudzających jużto gruczoły dokrewne, jużto same komórki tkanek do żywotności. Zrozumie teraz Czytelnik, jak bezcelowe bywa samo natłuszczanie twarzy byle jakim kremem, zrozumie jak hamująco muszą na prawidłowy proces chemiczny i fizjologiczny wpływać pudry z zawartością trujących metali, jak szkodliwie działa mycie twarzy zimną wodą, a zwłaszcza zwilżanie nią głowy, co nieraz bywa u mężczyzn przyczyną łysienia.

W łonie samicy ptaka znajdują się liczne komórki, rozwijające się do wielkości jaja. Zniesione jajo wymaga ciepła do przeistoczenia się w twór żyjący. Również i w rozwinięte tkanki odmładzają się przy dopływie ciepła. Dlatego działa diatermja odmładzająco, drogą ocieplania gruczołów dokrewnych. Odmładzanie skóry twarzy wymaga indywidualnego i logicznego postępowania. Tłustą cerę odtłuszcza się a zarazem ożywia częstemi w ciągu dnia spłókiwaniami gorącą niemal wodą i naparzaniami nad parą, jednakowoż bez natłuszczania jej. Zamiast mydła stosuje się wyłącznie proszek marmurowy „Miraculum“. Prawidłową skórę natłuszcza się przed myciem gorącą wodą i naparzeniem kremem „Mira“, który ma własność odmładzania naskórka. Sucha zaś i wiotczejąca cera wymagają oprócz dopływu ciepła, a zatem mycia gorącą wodą i codziennych naparzań — natłuszczania kremem „Oxa“ Dra Lustra, którego składniki pobudzają gruczoły dokrewne skóry do żywotności. Z pudrów polecam roślinny puder egzotyczny Dra Lustra.

Dr med. J. Libański.

Anagramo-logogryf.

(Ul. M. Sławnicki, czł. W. Kl. Sz.)



A	A	E	I	K	M	S	T
E	E	I	I	K	N	O	P
C	E	I	I	L	S	T	Y
A	B	D	O	R	S	T	U
A	B	E	K	M	R	T	U
A	D	I	K	S	U	Z	Z
A	C	N	O	T	Y	Y	Z
C	E	I	Ł	P	R	Ś	Y
A	D	E	I	K	R	Z	Z
D	H	N	O	O	P	S	Y
E	I	K	N	T	T	W	Y
A	C	E	Ę	I	K	R	Ż
C	D	E	Ę	M	R	T	Y
A	I	K	Ó	R	W	W	Ż
C	E	I	Ł	O	S	Z	Z
A	E	E	I	K	L	M	Ń
A	C	C	E	I	N	R	Z
C	E	L	P	R	U	Y	Y
E	G	I	O	R	Ś	T	W
C	E	N	O	R	W	Y	Z

Litery w każdym rządku poziomym należy tak uporządkować, aby powstał w nim ośmioliterowy wyraz. — Litery w zaznaczonych rządkach pionowych (trzecim i szóstym) czytane zgóry na dół, dadzą aktualne rozwiązanie.

Za rozwiązanie niniejszej zagadki redakcja „Swiatowida" przeznacza

cztery nagrody.

Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 27-go grudnia wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 47

Polemika szaradzistów.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 47 nadesłali:

M. Koźlicka, Poznań; K. Pająk, Targanica; M. Moszyńska, Lwów; F. Biernaciński, Katowice; L. Panasewiczówna, Wilno; L. Glaszmidt, Warszawa; Wł. Komusiewicz, Trembowla; Norbert Ochs, Tarnopol; L. Kupferman, Trzebinia; Fryd. Szyllit, Magdeburg; Miecz. Dramowicz. Lida; Aleks. Lipiński, Lida; S. Płóciennik, Warszawa; St. Klimczak, Rembertów; St. Wanowiczówna, Warszawa; J. Szymańska, Gniezno; K. Barylina, Włodawa; W. Gorzkowski, Gniezno; M. Krassowska, Warszawa; E. Turówna Jaworzno; Z. Kijas, Katowic; H. Wajtreter, Łódź; L. Jurkiewicz, Lwów; J. Kalasiewiczówna, Kraków; M. Marynowska, Warszawa; **P. Sternicki, Rembertów (zł. 50)**; Halinka z Mieciem, Kraków; M. Sławnicki, Łuniniec; St. Kłosek, Biłgoraj; St. Korab-Kowalski, Puławy; A. Dąbrowska, Lublin: J. Korwin-Sokołowski, Łódź; J. Trznadlowa, Wadowice; H. Makarewicz, Ostrowiec; M. Kohn, Rzeszów; J. Weiss, Łódź; Wł. Ciaś, Radomsko; rtm. Gajewski, Koszarka; T. Kaczmarczyk, Wilno; T. Hebdowski, Trembowla; J. Dolnicka, Stanisławów; Stow. Młodzieży „Amicitia", Warszawa; Zb. Block, Poznań; T. Ligęzińska, Nakło; H. Szperka, Inowrocław; nomska, Kalisz; J. Juszkiewicz, Gdynia; Wł. Makuszka, Lwów; Am. Wiśniewska, Przemyśl; Lena Grodzka, Biaszki; H. Zakrzewski, Warszawa; J. Przyłuska, Poznań; J. Broniarz, Poznań; Zygmunt Łebek, Częstochowa; F. Litwiński, Lublin; Ir. Grabowska, Kramarzewo; T. Petri Kielce; J. Piotrowski, Lwów; Al. Kasprowicz, Łódź; Mirosław Budko, Radziechów; Sokolniki; Jan Brakman, Nancy; A. Grabarkiewicz, Poznań; Edm. Spychała, Nancy; Róża i Tulo Neuman, Drohobycz; Stef. Ernstowa, Piaśniki; K. Niewiadomski, Wilno; A. Cioikowiczowa, Wilno; A. Loeglerowa, Lwów; Kaz. Strusiewicz, Kraków; J. Jerzyk, Bydgoszcz; L. Finkel, Ostróg; F. Strykowska, Zduńska Wola; mjr. J. Szkolnikowski, Warszawa; S. Dobrzyńska, Częstochowa; Wiera Nowicka, Wilno; St. Urbanek, Kraków; Z. Szpornówna, Kraków; Z. Harnosówna, Pabjanice; L. Glücksmann, Kraków; J. Zielenkiewicz, Kraków; I. Wróblewski, Kraków; I. Szczecińska, Kraków; J. Butkiewiczówna, Warszawa; J. Kawecki, Jaworzno; A. Beitowski, Kraków; Lusia Maslikówna; Janów; Z. Bobowska, Poznań; inż. St. Kaźmierczak, Zawiercie; Wacław Knoll, Gościejewo; Miecz. Wandzel, Warszawa; J. Rakowski, Warszawa; F. Gorczyński, Lwów; H. Lubowiecka, Tarnów; T. Kasprzycki, Wadowice; A. Hauschildowa, Nowy Targ; A. Kędzierski, Gródek Jag.; Fr. Łukaszewicz, Wilno; E. Wysocki, Wilno; G. Szutowiczówna, Nowa Wilejka; J. Pawłowski, Kraków; ks. A. Bernacki, Kraków; St. Lasslerowa, Bystra; Aleks. Lubicz, Katowice; M. Mikówna, Bystra; St. Jakusówna, Kraków; Kazim. Śliwa, Kraków; Cz. Kozłowski, Warszawa; **Iza Frezerowa, Ossówiec (zł. 25)**; Ir. Pomianowska, Radom; Z. Hoffmann, Inowrocław; J. Maziarz, Ozorków; St. Kubacka, Poznań; M. Grodcka, Kraków; Wawrzynowicz, Brodnica; W. Pohorecki, Zakopane; A. Rucki, Czerwionka; P. Stanoszek, Przemyślany; St. Grzela, Poznań; R. Niewiadomski, Lwów; St. Godziszewski, Jarocin; W. Siuta, Kołomyja; L. Bergerowa, Sambor; Sowiński, Gniezno; Bron. Ramułtowa, Jeżów; J. Klarer, Brzeżany; Fryd. Stochel, Kraków; St. Smiejowa, Katowice; L. Foerster, Łódź; J. Skowroński, Tłumacz; A. Neruk, Chrzanów; Fr. Lewicka, Żywiec; R. Griesówna, Kraków; Z. Krzyżanowski, Puławy; M. Rundowa, Bielsko; ks. J. Wlc, Kraków; S. Lenczowski, Kraków; M. Buttner, Siersza; N. Steinówna, Kraków; M. Landesmancówna, Kraków; J. Brzycka, Hałcnów; T. Łętkowska, Zawiercie; Ir. Krongoldówna, Przemyśl; L. Unoltówna, Gródek Jag.; Stanisław Jarosz, Łańcut; M. Ch., Łódź! Janina Michalska, Borysław; **Robert Konarski, Zamość (zł. 25)**; Karol Rafliński, Lwów; I. Holzer, Kraków; „K. J.", Wola Rzędzińska; inż. J. Modrzejewski, Lublin; A. Dubrawska, Kraków; K. Brok, Dąbrowa Górnicza; Mina Eisnerówna, Sambor; Eug. Symonówna, Kraków; Ap. Piekosiński, Prokocim; I. Ganszerowa, Biała; J. Parachomiak, Bystra; H. Parachoniakowa, Bystra; L. Polińska, Katowice; Al. Parachoniak, Bystra; M. Dziaciszyn, Kraków; L. Wróblewski, Inowrocław; St. Witoszyński, Przemyśl; R. Kondziołka, Żywiec; K. Bory, Drohobycz; Z. Zygmański, Sandomierz; B. Morgenbesser, Trembowla; A. Tarkiewicz, Sokal; St. Szczygielska, Prokocim; M. Taras, Stryj; M. Chachlowska, Kraków; por. T. Rzepecki, Sandomierz; J. Młodzianowski, Łaszczówka; Z. Verständig, Stanisławów; Kaz. Denasiewicz, Drohobycz; S. Bohdanoff-Bezkostny, Stołpce; J. Sroczyńska, Ujazd; F. Lachowicz, Katowice; Fr. Dybał, Andrychów; Baśka, Cieszyn; T. Kobernik, Włodzimierz; O. Marchilwicz, Lida; C. Kostman, Kraków; Czesław Błażejewski, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; J. Roman, Warszawa; Iwanek Rudolf, Żywiec; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; „Jan Poręba", Warszawa; J. Szczepowski, Lublin; D. Herbstmanówna, Warszawa; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; Wł. Gajowa, Poznań; „Maryśka z Pohulanki"; Zdz. Dzieńbicki, Lida; T. Urbanek, Poznań; Wł. Wanicki, Poznań; W. Fabijanowska, Warszawa; St. Pretkielowa, Warszawa; Fr. Koprowski, Kościelec; L. Domański, Kowal; P. Preger, Łowicz; W. Janiszewska, Lwów; A. Tylińska, Warta; Fl. Oslawski, Nowy Sącz; Kazim. Kwiecińska, Chełmża; St. Seidengartówna, Sosnowiec; Bron. Ertel, Rzeszów; N. Chowańcówna, Stanisławów; A. Grabowska, Klecza Górna; St. Ciechanowski, Łęczyca; Kaz. Koszko, Zakopane; M. Zacharowska, Poznań; Al. Böhmówna, Warszawa; Al. Szczygieł, Warszawa; Z. Modelska, Warszawa; M. Drzewińska, Dubiecko; J. Błąd, Skobełka; B. Rudzka, Łódź; A. Chmielnicka, Warszawa; J. Taczanowska, Mironów; inż. „Ja", Tarnowskie Góry; Wł. Doba, Sierpc; F. Nawrocki, Leszno; mgr. E. Witkowska, Kraków; J. Bergelówna, Myślenice; R. Hałatek, Królewska Huta; L. J., Rzeszów; J. Cybulski, Wilno; J. Rozum, Toruń; J. Swierczyńska, Lwów; Kaz. Buntnerowa, Tarnopol; E. Broniewski, Poznań; T. Szancer, Przemyśl; J. Kranzówna, Warszawa; J. K. Słaboszewicze, Poznań; A. Rotter, Kraków; St. Klohes, Kraków; Kar. Emilewiczówna, Kraków; E. Rozenberżanka, Brzeziny; E. Rawska, Warszawa; Bron. Blumski, Przemyśl; M. Pietrusiński, Brześć n. B.; S. Gruszewicz, Wilno; Ir. Świrska, Wilno; Z. Prządowa, Wilno; kdt. T. Musiał, Chełmno; Tow. ruskich stud. „Druh", Lwów; ks. W. Aniola, Żnin; M. Bnińska, Gultowy; M. Mystkowska, Kraków; Danilo Dokić, Kraków; J. Dybińska, Kraków; O. Skotnicka, Kraków; M. Szuberowa, Sambor; J. Gościniakówna, Poznań; J. Malinowski, Pabjanice; M. Wojtynowska, Bydgoszcz; H. Baetge, Świecie; H. Andruszewiczowa, Warszawa; W. de Lippa, Warszawa; Bron. Dziurzyńska, Brześć n. B.; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; M. Karaczewska, Kołomyja; M. Müller, Kalisz; M. Lehr, Kraków; **Józef Sowa, Ostróg Wołyń. (zł. 25)**; Miecz. Fusek, Trzebinia; Józef Moosówna, Borysław; Miecz. Feczkowa, Przemyśl; kapr. Franc. Ulatowski, Łódź; Miecz. Łętowski, Lwów; A. Korsakowa, Sosnowiec, kpt. T Czeppé, Wadowice; Z. Boulangé, Baczków; J. Kierepka, Trembowla; J. Darmas, Łask; J. Sroczyńska, Złoczew Kaliski; K. Kluska, Jasło; Al. Bieszczad, Jasło; E. Mailich, Jasło; Z. Jeleniówna, Tarnów; B. Tereciński, Królewska Huta; Kaz. Kochmański, Kraków; J. Kalitówna, Kraków; „2222 Kraków"; N. Komenderówna, Kraków; J. Towlik, Kraków; M. Misiołek, Lwów; J. Robak, Kraków; „Dżentelman", Kraków; J. Osadcówna, Lwów; J. Lewenstein, Warszawa; T. Stark, Katowice; M. Żukowska, Warszawa; Z. Stęplewski, Sosnowiec; M. Grabowska, Siedlec; A. Piekosińska, Brzezowiec; D. Piekosińska, Brzezowiec; M. Jakubowska, Warszawa; J. Grobliński, Modlin; J. Banach, Kraków; Al. Sobociński, Kraków; J. Warszewska, Dobrzyń; St. Żurek, Kraków; Sowiński, Gniezno; M. Marusińska, Miechów; J. Jaworzyński, Kraków; Fr. Gawlik, Siemianowice; J. Antonowiczowa, Równe; St. Kukulska, Sucha; St. Wetzstein, Kraków; M. Paszkowska, Bystra.

Resztę nazwisk z braku miejsca umieścimy w numerze świątecznym.

W losowaniu o nagrodę, los padł na pp. Sternickiego, Rembertów (zł. 50, prosimy uprzejmie o podanie dokładnego imienia), Izę Frezerową, Ossówiec (zł. 25), Roberta Konarskiego, Zamość (zł. 25) i Józefa Sowę, Ostróg Wołyń. (zł. 25). Redakcja „Światowida" prześle wyżej wymienionym gotówkę w najbliższych dniach.

Poradnik dla amatorów fotografów

UŻYCIE SOCZEWKI NASADKOWEJ. Dawniej szczytem doskonałości optycznej był objektyw symetryczny, którego połówki dawały obraz o podwójnej wielkości, wymagając do uzyskania ostrości znacznego przysłonienia. Obecnie dwa razy większy obraz otrzymuje się przy każdym, niesymetrycznym objektywie, używając soczewek nasadkowych, wyrabianych przez różne firmy (Zeissa Distar, Voigtländera Focar, etc.).

Soczewki te są bardzo tanie stosunkowo (około 20 zł.) i nasadzone na objektyw, zwiększają jego ogniskową zależnie od numeru danej soczewki, tak, że mając kilka numerów, możemy uzyskiwać rożnej wielkości obrazy, co dawniej było osiągalne tylko zapomocą teleobjektywu. Oczywiście kupując soczewkę, należy zanieść aparat do sklepu i dostosować ją do objektywu i rozciągu mieszka aparatu.

Soczewki te wymagają również lekkiego przysłonięcia objektywu, by dać pełną ostrość, zwlaszcza przy bardzo jasnych (ponad F 4,5) objektywach, ale i przy pełnym otworze uzyskać można obraz zupełnie zadawalniający, a np. przy portretach można nawet wyzyskać pewną miękkość rysunku na korzyść obrazu.

Soczewki te oddają doskonałe usługi także przy powiększaniu, gdyż nasadzone na objektyw dają przy umiejętnem nastawieniu efekty „soft focus", tak bardzo obecnie ulubione.

W każdym razie koszt nabycia takiej soczewki sowicie się opłaci.

Dr. Tad. Cyprian.



I. Wioślarz. Zdjęcie Tessarem F. 3,5, ogniskowa 135 mm.



II. To samo zdjęcie tym samym objektywem z tej samej odległości przy użyciu soczewki Zeissa Distar (pływ otwór).

KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w Nr. 50 z dnia 20-go grudnia 1930 roku.

„ŚWIATOWID" WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.). 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

NAJLEPSZA ŁUCZNICZKA ŚWIATA.



Mistrzostwo świata w strzelaniu z łuku posiada Amerykanka Miss Betty Jean Hunt. Na zdjęciu Miss Betty napinająca cięciwę łuku.

The New Jork Times — Berlin.